Nr. 15. We Lwowie, — Sobota dnia 17. Stycznia 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.—
(połowa złr. 1.15) (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYZU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Péres 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jedno szpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Lwów 16. stycznia.

Arcybiskup Samassa na bankiecie, danym przez niego przed kilku dniami dla wybitniejszych osobistości miasta Jagru (Erlau) dotknął także sprawy sporu między duchowieństwem a rządem węgierskim o chrzty nieprawidłowe. Jeden z obecnych wzniósł toast na cześć arcybiskupa, w którym sławił jego zasługi. Odpowiadając na toast podniósł ze skromnością arcybiskup, że takie pochwały mu się nie należą; on jest tylko małoznaczącym członkiem instytucji, której powagę w całej pełni uznaje, przed której wyrokiem uchyla czoło. Biskupi żywią równe jak i on przekonanie, że zgoda między państwem a kościołem, którą wieki trwające burze tylko utwierdziły, która tyle walk przebyła, jest najpewniejszym środkiem postępu. Starać się o jej utrzymanie, jest obowiązkiem każdego Węgra. Biskupi wraz z nim sądzą, że ci źle się ojczyźnie przysługują, którzy tę zgodę chcą zniszczyć lub zbyteczną gorliwością, czy małoduszną niecierpliwością osłabić. On zawsze był tego przekonania, że kościół i państwo są to dwa drzewa, wyrastające z jednego korzenia, które z jednego źródła czerpią ożywcze soki. I w tej więc sprawie episkopat działał wspólnemi siłami nad tem, aby nie powiodła się praca tych, którzy w zbytniej gorliwości bez rozwagi i taktu, mogliby tylko zwiększyć zło i większą szkodę przynieść miłości, niż korzyść sprawiedliwości.

W parlamencie niemieckim d. 14. bm. toczył się dalszy ciąg rozpraw nad wnioskami wolnomyślnych i socjalistów co do ceł na produkta spożywcze. W czasie obrad zjawił się Caprivi, zbliżył się do Helldorfa, przewódzcy konserwatystów, i zabrał go ze sobą na naradę. Wnet potem zabrał tenże głos przeciw wnioskom i oświadczył, że słowa cesarza, wystosowane do p. Stephana o handlu, wcale nie zostały w duchu wolnohandlowym wypowiedziane. Rząd będzie jak i przedtem chronić rolnictwo.

Z powodu wycieczek przeciw Richterowi, w których jego słowa o Bismarku nawet „grubiańskiemi, banalnemi, fanatycznemi" nazwał, został Helldorf do porządku przyzwany. Za wnioskami zniżenia ceł zbożowych i za rzeczywistym układem taryfowym z Austrją przemawiał Broemel. Zaś Leuschner i Hornstein oświadczyli się przeciw traktatowi, jeśli on ma przynieść szkodę rolnictwu. Podobnie mówił hr. Kanitz.

Spór między liberałami a konserwatystami w kantonie tessyńskim w Szwajcarji wszedł w nową fazę, gdyż liberałowie obrali się obecnie systemu abstencyjnego. Przy wyborach do rady kantonalnej wstrzymali się zupełnie od głosowania, wskutek czego zasiadać w niej będą sami konserwatyści. Co do tych drugich, ich kandydaci otrzymali łączną sumę głosów około 11.000, a więc mniej niż przy głosowaniu w październiku.

Sytuacja wywołana postawą liberałów jest krytyczna a w Bernie rząd szwajcarski przemyśliwa nad sposobami, któreby uniemożliwiły zwaśnionym obozom dalszą, a tak zgubną walkę. Poruszano już tę myśl nieraz, aby kanton tessyński pokrywał koszta wysyłanych tam w celu okupacji wojsk związkowych, co dałoby niezgodliwym Tessyńczykom uczuć namacalnie, ile szkody przynoszą ich spory. Rząd szwajcarski znajduje się rzeczywiście w kłopotliwem położeniu, wszystkie jego usiłowania rozbiły się na razie, a dotychczasowemu komisarzowi wysłanemu do Tessynu, znudziły się już jego bezowocne próby sprowadzenia spokoju.

Na godność prezydenta Izby francuskiej powołali deputowani Floqueta, który i zeszłej sesji zajmował to stanowisko. Podobnież wybierani dotychczas wiceprezydenci de Mahy, Périer i Peytral zostali potwierdzeni w swej godności. Wybór czwartego wiceprezydenta, sekretarzy i kwestorów uskutecznionym miał być wczoraj. Mimo jednak, że kierownictwo Izby spoczywa w tych samych rękach co poprzednio, wynik głosowania zdaje się wskazywać na pewne rozdwojenie wśród republikanów. P. Floquet bowiem w ubiegłym roku otrzymał 383 głosów, teraz zaś tylko 282 na 333 oddanych. Część więc republikanów nie chciała oddać swych głosów na radykała Floqueta. Oprócz niego z wybranych wiceprezydentów do tego samego stronnictwa się zalicza Peytral, zaś de Mahy i Perier należą do umiarkowanych republikanów.

Z ruchu stronnictw francuskich poza murami parlamentu zauważyć należy manifestację, urządzoną przez odłam francuskich rewolucjonistów tak zwanych blanquistów nad grobem Blanquiego, na cmentarzu Pere-Lachaise. Dr. Susini wypowiedział mowę, w której wzywał rozmaite grupy rewolucjonistów do jedności i zakończył słowami: „Pragnę i spodziewam się tego, że dnia 1. maja wszyscy rewolucjoniści, zapomniawszy swych sporów, zjednoczą się u tego grobu, w celu zawarcia przymierza przeciw wyzyskiwaczom i mordercom." Przemawiali też i inni mowcy, a wszystkich witano okrzykami: „Niech żyje komuna!" wielka czerwona chorągiew powiewała nad głowami zebranych. Policja trzymała się na uboczu.

Niesłychana zasobność Francji, jaka okazała się ponownie przy subskrypcji ostatniej pożyczki, zaimponowała światu, a przedewszystkiem Niemcom, które przed niedawnemi laty tak olbrzymią kontrybucję z Francji ściągnęły.

Köln. Ztg. umieszcza z tego powodu takie uwagi: „Siła kapitalizująca Francji, tj. nieustanne zbieranie pieniędzy, jest tak olbrzymią, że nawet ciężkie straty lat ostatnich prawie bez śladu pokryte zostały, a zbytek pieniędzy stał się niemal klęską krajową. Pieniądze potrzebują nakładów, przynoszących zysk, a gdy szuka go przeciętny Francuz, tj. średnio zamożny, to w umyśle jego, pominąwszy na każdy sposób akcje kolejowe, paryską pożyczkę i „Credit foncier", nasuwa mu się tylko francuska renta. Jest on najwierniejszym i najlepszym nabywcą tejże, kupuje ją bez przerwy, nawet po wysokich kursach dziennych, niespodziewając się żadnego zysku w kursie, renta mu bowiem przedstawia, jakkolwiek coraz to mniejsze oprocentowanie.

Wobec tej wyższości renty, uważa on sobie za szczęście, jeśli kiedyś przecie może ją nabyć trochę poniżej kursów dziennych, i stąd pochodzi powodzenie pożyczek; popyt jest tak silny, że każda podaż w mgnieniu oka zostaje rozchwytaną. Nic tak nie wykazuje istnienia niesłychanych kapitałów jak subskrypcja tej pożyczki. Nawet jeśli się przyjmie, że z $14^1/_2$ miliardów subskrybowanych, tylko dziewiąta część, $1^1/_2$ miliarda, zostałaby na prawdę zakupiona, to mamy 2 miliardy 340 milionów franków, złożone przy subskrypcji, które zatem były do rozporządzenia. Podczas gdy potrzeba było 141 milionów na hipotekę subskrypcji całej pożyczki, to zostało przez banki wpłaconych całych 720 milionów. Chociażby się przy tem wiele policzyło na karb spekulacji, pozostaje jeszcze olbrzymi kapitał szukający lokacji, który wykazał wielką zdolność pokrycia zapotrzebowań finansowych, któraby jeszcze więcej pokryła, niż się już stało".

Korespondencje.

Wiedeń d. 14. stycznia.

(Ugoda niemiecko-austro-węgierska w sejmie berlińskim. — Jej głębokie przyczyny ekonomiczne. — Nędza robotników w Niemczech w opisie Herbetta. — Korzyści ugody — alians ekonomiczny. — Pobiedonoscew).

Z każdym dniem odsłaniają się więcej powody ekonomicznego zbliżenia się Niemiec do Austrji. W sejmie niemieckim stronnictwo socjalno-demokratyczne domaga się zniesienia wszystkich ceł nakładowych na żywność; wolnomyślni żądają rewizji taryfy cłowej i obniżenia ceł zbożowych. Kanclerz Caprivi wyraził nadzieję, że **ugoda z Austro-Węgrami a za nią i z innemi państwami przyjdzie do skutku**, wskazał na ułatwienia przyznane eksportowi bydła z Austro-Węgier i zapewniał, że troska o lżejsze i przystępniejsze w cenach pożywienie ludności tak samo zajmuje rząd, jak którekolwiek stronnictwo. Nie brakło jednak w przemówieniu kanclerza i nuty uspokajającej junkrów. Zaręczył im, że obowiązkiem rządu jest opiekować się rozwojem tych gałęzi produkcji, które, a **w pierwszym tu rzędzie rolnictwo**, wielkiej są wagi dla utrzymania państwa.

W dyskusji, jaka się następnie rozwinęła, zarządał socjalny demokrata Schumacher zniesienia ceł zbożowych, opłacanych nie przez producentów zagranicznych ale przez szerokie masy ludu — a dzięki którym zboże w Holandji tańsze jest, niż w Niemczech. Cła te znieść należy nietylko na granicy Austro-Węgier ale i od Wschodu (Rosji).

Do takich ustępstw rząd niemiecki nie zdecyduje się. Ani bowiem — jak to ze słów kanclerza wnioskować można — rząd nie zamyśla swoich junkrów i agraryjczyków, *ses enfants chéris*, zostawiać bez wszelkiej ochrony, ani nie ma potrzeby otwierać granic rosyjskich, gdyby w rzeczy samej szło o bezwzględne obniżenie cen zboża. Wystarczyłoby znieść wszelkie cła zbożowe na granicy austro-węgierskiej, a ceny niemieckiego zboża nie różniłyby się nigdy więcej o 6 do 8 marek od lwowskich, czy krakowskich.

Ale w Niemczech jest bardzo silne stronnictwo agraryjne posiadaczy wielkich przestrzeni ziemi, w których imieniu i wczoraj w sejmie berlińskim przemawiało trzech posłów, a którzy drżą o swe zyski, bez pracy i trudu napełniające ich kasy przy ciągłym wzroście ludności fabrycznej, pracującej bez jutra na chleb codzienny, lecz — drogi.

Właśnie co tylko paryzkiej Izbie deputowanych rozdał pan Herbette (ambasador w Berlinie) komunikat o stanie robotników w Niemczech, w którym wywodzi, że robotnik niemiecki mimo względnie tańszej żywności w Niemczech gorzej się odżywia, niż francuski i zapija wódką. Picie wódki nadmierne napotyka się nawet u młodych robotnic, bo wskutek nędznych płac, niestarczących na zakupywanie pożywnych pokarmów, alkohol sztucznem pobudzeniem organizmu do pracy staje się niezbędnym czynnikiem w życiu tych nędzarzy. Nadto Niemka więcej ma dzieci, niż Francuska, żona robotnika, i niemiecki robotnik nigdy dojść nie może do tej zamożności co Francuz.

Lecz nie o zamożność już chodzi, ale o najprostsze potrzeby życia robotnikom w Niemczech. Te rząd zaspokoić musi, przekonawszy się, że ustawy wyjątkowe i policja na głód są bezsilnemi!

Aby jednak i z tej konieczności państwowej (która tak jest naglącą, że otworzyć musiano granicę dla bydła austro-węgierskiego z pewnemi zastrzeżeniami), aby i z tej konieczności korzystać, rząd niemiecki podjął plan ugody handlowej z Austro-Węgrami, w której przyznaje, czyli raczej przyznawać zamyśla zniżenia cłowe dla zboża wewnętrzną państwową potrzebą podyktowane, a utargować za to pewne ułatwienia dla eksportu. Zdawałoby się, że gdyby Austro-Węgry ugody nie zawarły, to i bez niej Niemcy musiałyby postarać się o tańsze zboże i znieść czy zniżyć cło choćby tylko na zboże amerykańskie lub rosyjskie. Austrja korzystałaby tedy na mocy przyznanego jej w ostatnim układzie prawa najbardziej uprzywilejowanego państwa z tych zniżek cłowych, czyli mogłaby po tej samej cenie dostarczać zboże, co kraj uprzywilejowany. Mylna jest wszakże zupełnie podobna rachuba — bez ugody i ustępstw wzajemnych znalazłyby się środki w taryfowej polityce kolei niemieckich, **aby to prawo uprzywilejowania Austro-Węgier sprowadzić do niczego**. Zresztą — gdyby nawet nie żądano od importerów austro-węgierskich podwójnych, czy potrójnych kosztów transportu, układy dwóch państw nie zawierają się na wieki; możnaby więc wypowiedzieć Austro-Węgrom i owo prawo najbardziej uprzywilejowanego kraju, musiałyby też Austro-Węgry współzawodniczyć tak samo, jak dziś z importem zbożowym innych państw silniej jeszcze od nich rolniczych. Te więc niedogodności zmuszają Austro-Węgry do zawarcia ugody handlowej, nastręczanej potrzebą wewnętrzną Niemiec. Słusznie przeto wolnomyślny poseł Richter wyśmiewał frazes Bismarka o haraczu Niemiec płaconym w zniżeniu ceł zbożowych Austro-Węgrom, i zauważył, że jeśliby pod tem hasłem rozpisano nowe wybory do sejmu, to agrarjusze znikliby z ciał ustawodawczych. Z radością przyjmuje mowca do wiadomości zamiar rządu wejścia w układy i z innemi państwami i wnioskuje stąd, że czas zamykania się państw minął bezpowrotnie.

Tak samo tłumaczą sobie i tu w Wiedniu zamiary kanclerza. Mówią o ugodzie z Włochami i o aliansie ekonomicznym potrójnego przymierza, aliansie zasadzającym się na ugodach cłowych w odróżnieniu od Francji, odosobniającej się swoją najnowszą polityką handlową, i Rosji oddawna już czującej swoje wyłączne pokrewieństwo — z Azją.

W Rosji zresztą zabiera się na ostateczne zamanifestowanie Europie przyrodzonego systemu ucisku i samowładztwa. Jak donoszą z Petersburga do berlińskiej *Kreuz Zeitung*, Pobiedonoscew zamianowany został ministrem wyznań. Gorszego wroga cywilizacja europejska nie ma dzisiaj. Człowiek ten, nieszczęsnym swym wpływem przytłumił, wychowując cara, wszystkie w nim skłonności liberalnego usposobienia, za jego poduszczeniem usunięto, po wstąpieniu Aleksandra III. na tron, liberalnych — jak na Rosję! — ministrów i przyszedł w ich miejsce Tołstoj, on (Pobiedonoscew) swoim drapieżnym instynktem wyszukiwać umiał tysiące sposobów dla ciemiężenia katolicyzmu, dla podeptania wiary i sumienia — nieszyzmatyckiego! Znaczenie jego było bardzo wielkie zawsze, a zamianowanie ministrem nie przyczyniłoby mu wpływu, oznaczałoby tylko, że car i maski nawet już nosić nie chce wobec Europy. A i tym także, co hołdują ideom pokoju europejskiego, opartego na bagnetach potrójnego przymierza, będzie ta nominacja nieprzyjemnem przypomnieniem, że w Rosji nienawiść przeciw kulturze zachodniej czyni postępy — aż buchnie z dział płomieniem.

hm.

Koszta poruczonego zakresu działania.

Lwów d. 16. stycznia.

Nie po raz pierwszy wyłania się w naszym kraju kwestja pokrycia kosztów poruczonego zakresu działania gmin samorządnych. W Austrji jest to kwestja będąca we wszystkich krajach koronnych prawie na porządku dziennym i dolegająca, jak uczą rozprawy sejmu dolno-austrjackiego, nawet takim krajom, które oświatą i organizacją zarządu gminy ubogą Galicję od dawna wyprzedziły. W kraju naszym przyczyniają się zresztą także rady powiatowe do powiększenia czynności poruczonych gminom, które też skutkiem nieuregulowania tej sprawy często cały swój żal i niechęć przeciw samorządowi powiatowemu zwracają.

W tej okoliczności mamy więc wskazówkę, że nietylko względy słuszności i ekonomiczne, ale także i interes samorządu powiatowego sprawiedliwego załatwienia tej kwestji się domaga.

Jedną z najważniejszych, a zarazem powszechnie najkorzystniejszą czynnością gmin jest współdziałanie w wybraniu i ściągnięciu podatków. W gminach wiejskich usiłuje rząd rozwiązać tę kwestję w sposób uchylający pośrednictwo zwierzchności gminnej; nakazuje bowiem składać podatek bezpośrednio w urzędzie podatkowym. Wybieg taki nie jest atoli rozwiązaniem kwestji, gdyż w kraju naszym urzędy podatkowe są stosunkowo nieliczne, a mobilizacja całej ludności rolniczej gwoli perjodycznego uiszczania podatków jest niesprawiedliwą i ekonomicznie niepożądaną. Nie pozostaje więc nic innego, jak zatrzymanie poruczonego zakresu w tej sprawie, ale zarazem wynagrodzenie gminom kosztów i trudów dla państwa poświęconych.

Uznają to i inne państwa, w których system wybierania podatków podobny jest do austrjackiego. N. p. w Prusiech przyznaje ustawa o podatku klasowym gminom za rozpisanie i wybranie podatku 6 prc. całej uzyskanej sumy; według najnowszego projektu podatku dochodowego otrzymać mają gminy za udział w rozpisaniu podatku 2 prc., a za wybranie znowu 2 prc. kwoty podatkowej.

Dotychczasowe usiłowania gmin w Austrji wyjednania ustawy, normującej sprawiedliwie tę kwestję, nie doprowadziły do celu; także najnowszy ruch w sejmie dolno-austrjackim nie osiągnął skutku. Zachodzi więc pytanie, jaka droga byłaby najprostszą i najpewniejszą, a przytem konstytucyjnie wskazaną dla ziszczenia praw i życzeń gmin pokrzywdzonych?

Otoż sądzimy, że kwestja ta nie powinna i nie może być załatwioną doraźnie w drodze jawnego lub milczącego układu rządu z gminami. Rozchodzi się tu bowiem z jednej strony o przyznanie gminom praw, które jedynie ciała ustawodawcze a nie rząd nadać im mogą, z drugiej zaś strony wchodzi tu w grę stosunek **całego samorządu** do państwa i władzy państwowej i wymaga zasadniczego załatwienia na korzyść ciał samorządnych. Państwa i rząd potrzebują pomocy i współdziałania wszystkich czynników i organów autonomicznych i posługują się niemi dla własnych celów. Im bardziej wzrasta i rozgałęzia się organizm autonomiczny, tem częstszem i potrzebniejszem staje się to współdziałanie. Nie ulega wątpliwości, że niebawem wyłoni się kwestja odszkodowania lekarzy krajowych za poruczone im przez rząd czynności i t. p.

Już z powyższych uwag wynika, że **cała akcja w tej sprawie powinna się skoncentrować w ręku najwyższej władzy autonomicznej**, Wydziału krajowego, i że dopiero od Wydziału krajowego i sejmu winna wyjść stanowcza i świadoma celu inicjatywa prawnego unormowania tej kwestji. Obok tych względów zasadniczych przemawiają za taką a nie inną koncentracją akcji przyczyny natury prawnej i politycznej.

Najpierw bowiem gminy wybierając własnym kosztem podatki rządowe, wybierają je wraz z dodatkami autonomicznymi i z tego powodu wyłonić się równocześnie może kwestja częściowego udziału kraju w kosztach gmin, a kwestji tej nie może załatwić ani ustawa państwowa, ani rozporządzenie rządu, jeno sam sejm. Sejm jest tu tedy czynnikiem prawodawczym, powołanym na równi i wspólnie z reprezentacją państwa do rozbioru i orzeczenia w danej sprawie. Powtóre przy podniesieniu żądania władz autonomicznych o wynagrodzenie za usługi świadczone rządowi, nie może sejm pominąć innej kwestji zasadniczo i logicznie z żądaniem tem związanej, mianowicie kwestji niesłusznego wynagradzania **rządu** za usługi władz autonomicznych, świadczone osobom interesowanym prywatnym. Podnosiliśmy kilkakrotnie tę anomalię, że za podania i wychodzące na nie uchwały władz autonomicznych płaci się dotychczas podatek stemplowy rządowi jak za czasów przedkonstytucyjnych. Także pod tym względem wchodzi w grę interes i prawo wszystkich ciał samorządnych, a więc tylko Wydział krajowy i sejm są powołane do podjęcia akcji zbiorowej.

Najważniejszą jednak przyczyną przemawiającą za powierzeniem tej sprawy najwyższej reprezentacji kraju i upomnieniem się za jej pośrednictwem o prawa samorządu jest ta okoliczność, że kwestja kosztów poboru i ściągnięcia podatków nie została dotychczas załatwioną **skutkiem naruszenia kompetencji prawodawczej sejmu i obejścia niewątpliwych praw samorządu**. Oto statut krajowy w przepisie §. 24. wyraźnie przyznaje sejmowi prawo „współdziałającego i nadzorującego wpływu w sprawach podatkowych, mianowicie pod względem oznaczenia, wybierania i odstawiania rządowych podatków bezpośrednich" i zapowiada wydanie bliższych pod tym względem przepisów. Niestety przepisy takie nie pojawiły się, a ów nadzwyczaj doniosły przepis konstytucyjny pozostaje dotychczas martwą literą. Wobec powyższego postanowienia ani Rada państwa ani rząd nie mają wprost prawa wyłącznego orzekania w kwestji kosztów z pominięciem sejmu, któremu współdziałający i nadzorujący wpływ w sprawach podatkowych przysłuża.

Nadszedł więc czas, w którym sejm może i powinien wspomnieć o poszanowaniu swych praw konstytucyjnie mu zagwarantowanych i nigdzie nie uchylonych; nadszedł czas, w którym ten sam sejm wystąpić może i powinien jako legalny i przyrodzony orędownik praw i interesów całego samorządu, krzywdzonych przez rząd wbrew duchowi i postanowieniom konstytucji. Niechaj więc akcja ciał i czynników autonomicznych w każdej żywotnej sprawie oprze się i skoncentruje w ręku widomej głowy samorządu, niechaj się przejmie przeświadczeniem o wspólności i harmonii inte-

---

(100

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich.

Napisał

VERAX.

(Ciąg dalszy).

— Co gdyby się było udało? — pan Goldoifer podchwycił.

Djonizy spojrzał na swego chlebodawcę błędnemi oczami, ale nic nie odpowiedział.

— Niech cię to nie martwi, że nie pijesz własnej herbaty. Co się przewlecze, to nie uciecze, co nie jest dziś, może łatwo być jutro. Na świecie nie ten ma, kto zasłużył, ale ten, kto szczęśliwy, lub kto...

Urwał. Djonizy zwrócił na niego wzrok pytający.

— Kto? — powtórzył.

— No ten, kto umie to zdobyć czego nie ma... Czy ty myślisz, Djonizy, że jabym był dziś taki bogaty, gdybym był szedł zawsze drogą uczciwą? Ręczę ci, że byłbym z głodu zdechł pod płotem. Wierz mi, uczciwość nie popłaca. Musiałem więc i ja spekulować, no i szczęśliwie mi się udało.

— A jakeś spekulował? — Djonizy zapytał poufale, na stole cały się rozwalając. — Może byś mnie nauczył tej spekulacji, to i jabym był bogaty.

— Owszem, nauczę cię, chętnie, ale wpierw wypij tę szklaneczkę i nalej sobie jeszcze jednę... Przy szklance lepiej się mówi i człowiekowi weselej. Tak dobrze... A teraz jeśli chcesz się dowiedzieć, jak się robi majątek, to ci powiem, jednakowoż pod wielkim sekretem, bo jakbyś mnie zdradził, poszedłbym na całe życie do kryminału, może nawet na szubienicę.

— Oh, aż tak?

— A tak... ale ja wiem, że ty to zachowasz w tajemnicy, boś ty mój przyjaciel. Powiem ci więc, że jeszcze temu lat piętnaście byliśmy z ojcem biednymi żydkami, aż raz nocował u nas pewien kupiec z Rosji, który miał przy sobie milion rubli. Wieczór naradziliśmy się z ojcem, no, a w nocy...

— Cóżeście zrobili w nocy?

— Jam go przytrzymał, a ojciec brzytwą tylko raz pociągnął po gardle, no i pieniądze zaraz się znalazły w naszej kieszeni... Potem pokrajaliśmy go ładnie na kawałki i wrzucili do kanału. On tam leży do dziś, a ja dzięki Bogu jestem sobie pan i szlachcic.

— Nie każdy taki szczęśliwy! — mruknął Djonizy.

— Czemu nie każdy?

— Bo czasem pieniędzy szukasz, a nie znajdziesz...

— Prawdeś powiedział, Djonizy! — pan Goldeifer zawołał i ująwszy pijanego za rękę dodał: — Ja wiem, że tobie się nie udało, ale wierz mi, to nic nie szkodzi. Nie dziś, to jutro się uda.

— A co mi się nie udało?

— Djonizy, ja wiem wszystko... Przecie wtedy, jak hrabia do Wiednia pojechał, tyś poszedł do pani Zielińskiej, wziąłeś ją delikatnie za gardło, zrzuciłeś ją na ziemię i wszystko przeszukałeś, a pieniędzy nie było. Czy może nie tak?

— A tobie kto to powiedział?

— Kto mi powiedział? Na co mi miał kto mówić, kiedy ja wszystko sam wiem. Przecie musiałeś nie raz słyszeć, że żydzi wszystko wiedzą.

— Pewnie ci coś gadał ten rudy kasztan na ulicy Długiej — któremu pierścionek za dwa reńskie sprzedałem!

— To on tobie dał tylko dwa reńskie? A to gałgan, jak on ciebie oszukał, mój Djonizy! Pewnie to był ten pierścionek, który pani Zielińska na palcu nosiła. Popatrz, jaki z niego szachraj! Taki złoty pierścionek wart najmniej dziesiątkę, jeżeli nie więcej.

— Dobrze że choć tyle dał... człowiek przynajmniej nie męczył się całkiem darmo.

— Więc tyś się męczył? A jam myślał, żeś ją zadusił od razu, jak kureczkę.

— Tak ci się zdaje! Człowiek jak ginie, to się broni... Baba, choć mała, wrzeszczała: „Djonizy! Djonizy! Co ty robisz?!" — Ale wtedy mocniej pocisnąłem i ani pisnęła więcej.

— Zuch z ciebie, wielki zuch! No, napij się jeszcze Djonizy, a jak Pan Bóg da do jutra szczęśliwie doczekać, to się przespisz w kryminaliku.

Djonizy porwał się z krzesła i wzrok błędny w koło zatoczył.

— Hej! żydzie, coś powiedział! — wrzasnął. — Ty łapiesz, podchwytujesz, a jam nic nie mówił, nic!

Pan Goldeifer przypadł do drzwi i wpuścił służbę, która tam stała zebrana.

— Weźcie tego łotra, zwiążcie go, niech ginie na szubienicy! — krzyknął z gniewu się pieniąc. — To on zamordował panią Zielińskę, a teraz hrabia za niego cierpi. O! my, szlachta, musimy się wspierać i ratować inaczej przez takich zbójów moglibyśmy wszyscy wyginąć! Dalej, wiązać go!

Djonizy chciał się bronić, chwycił nawet stołek i na samego dziedzica się zamierzył, ale nim miał czas uderzyć, już lokaj ze stangretem za ręce go ujęli i przygotowanemi sznurami w tył je skrępowali.

Morderca wytrzeźwiał. Kąsał na prawo i lewo, pianą twarz mu się okryła, złorzeczył chwili, w której Goldeifer przywiózł go do Wierzejowa.

A pan Goldeifer tymczasem ręce z radości zacierał, boć takiej jak on sztuki nikt dotąd nie okazał.

VII.

Errare humanum est.

Pan Olski wstał jak zwykle ze wschodem słońca, wyszedł na ganek i tu usiadł na drewnianej ławeczce.

Ranek był ciepły i jasny. Mgła, która do dnia, na kształt szarej opony osłaniała pola i lasy, na dół upadła; złote słońce wypłynęło ponad góry, widne na dalekim horyzoncie; kapela z ptaków przeróżnych zagrała w ogrodzie hejnał na cześć Ojca wszelkiego stworzenia.

Pan Olski słuchał, pełną piersią pił świeże powietrze, ciekawe spojrzenie kierował to w prawo to w lewo, a uśmiechał się z zadowoleniem.

Był szczęśliwy.

Wczoraj nastroił w mieście trzy fortepiany i dostał trzy guldeny: w domu nie było żadnego braku; żona i córka miały dobre trzewiki; on sam przed tygodniem dał sobie buty podszyć, więc mógł w nich chodzić najmniej pół roku, a Marynia powiedziała mu pod wielkim sekretem, że ten pan, który do nich wieczorami przychodzi, Ludwik mu na imię, wczoraj jej wyznał, że ją kocha. Będzie więc wesele, będzie!...

Czegoż mu jeszcze do szczęścia mogło brakować?

Pan Olski schylił głowę i tak się teraz zamyślił, jak dotąd może jeszcze nigdy, nareszcie w czoło się uderzył.

— Doprawdy, byłbym zapomniał, a to może ważne!...

Podniósł się szybko z ławeczki i we drzwiach od pokoju stanąwszy, zawołał:

— Maryniu! wstajesz?

— Jam już ubrana tatuńciu, i właśnie kawę gotuję — córka odpowiedziała.

— Chodź tu moje dziecię, chcę ci coś powiedzieć.

— Idę tatuńciu... a tu mateczka może łaskawie przypilnuje śmietanki, żeby nie wybiegła.

Z temi słowy zbliżyła się do ojca i w rękę go pocałowawszy, rzekła:

— Słucham tatuńciu!

— Chcę ci coś Maryniu powiedzieć... miałem dziś w nocy sen wieleznaczący... opowiem ci go, a ty osądzisz, czy on ważny. Otóż śniło mi się, że byłem w Lipińcu, siedzieliśmy przy kolacji, pana hrabiego na chwilę wywołali, a kiedy wracał, tośmy się już rozchodzili. Widzę go jeszcze jakby stał przedemną, poważny, trochę smutny. Ja miałem mój zwykły pokój, tuż obok pani Zielińskiej. Rozebrałem się, zmówiłem pacierz i położyłem się spać... ot jak zwykle. Ledwiem zasnął, coś mnie budzi, otwieram oczy, ciemno... siadam na łóżku... Wyraźnie słyszę szelest za ścianą, potem wołanie: Djonizy! Djonizy! co robisz! w tem coś upadło... I znów zrobiło się cicho. Ponieważ nic mi już nie przeszkadzało, więc położyłem się i znowu zasnąłem.

(C. d. n.)

resów wzajemnych, a nie wątpimy, że to zjednoczenie sił krajowych i narodowych wleje nowego ducha w organizm samorządny, wzmocni jego siłę i powagę na wewnątrz i zewnątrz i z pewnością doprowadzi do celu rychlej i skuteczniej, niż rozstrzelone partykularne zabiegi. Wszelkie więc uchwały i przedstawienia miast w tej sprawie, wszelkie zbiorowe i o ile możności jak najliczniejsze i dokładnie statystycznemi poparte petycje — ewentualnie zaś cała akcja projektowanego wiecu, powinny się oprzeć na reprezentacji kraju, a tak ułatwić jej dochodzenie i wywalczanie uznania dla swych praw konstytucyjnych w interesie całego samorządu kraju.

Zamierzona akcja socjalistyczna na Szląsku.

Na początku lutego rb. odbędzie się w Wrocławiu wiec szląskich socjalistów, na którym pomiędzy innemi sprawami obradować także będą nad rozwinięciem silniejszej agitacji między ludnością przemysłową, rolniczą i górniczą na szląskiej ziemi. Jeżeli więc już dotychczas w głównych centrach fabrycznych coraz to liczniejsze szeregi socjalnych demokratów powstawały, którzy mianowicie przy sposobności wyborów do sejmu i parlamentu niejako przegląd swych zwartych zastępów odbywali, to liczba ich skutkiem energiczniejszej agitacji, jaką się tam niezadługo żywem słowem i mamiącemi obietnicami rozpocznie, w krótkim czasie z pewnością się znacznie wzmoże. Albowiem palnych żywiołów, które za lada tylko podmuchem zajmą się wielkim płomieniem namiętnych pokus socjalistycznych i na Szląsku nagromadziło się poddostatkiem.

Główne ogniska dotychczasowych adeptów stronnictwa socjalnych demokratów stanowią niemieckie obwody górnicze i fabryczne Wałbrzych, Hermsdorfu, Reichenbachu, Nowej Rudy, dalej ogromne fabryki i najrozmaitsze zakłady przemysłowe Wrocławia i większych miast szląskich. Większa część robotników w nich zatrudnionych, niezadowolona z swego losu i podburzana ustawicznie do niepokoju, otwarcie się przyznaje do zasad komunistycznych, z zgubnemi teorjami swemi przenika także niedoświadczone umysły młodszej generacji. Najwięcej siły odporu przeciwko socjalistom okazały dotychczas ludność wiejska na całym Szląsku i co z niemałem zadowoleniem zapisać możemy, górnicy i hutnicy na polskim Górnym Szląsku. Ku tym kołom zwrócą się teraz z wszelką pewnością socjaliści, aby je dla swego stronnictwa stanowczo pozyskać.

Najmniej się zaś zapewne do dzisiaj w głowach socjalistycznych przywódców pomieścić może, że pomiędzy polskimi górnikami i hutnikami na Górnym Szląsku socjalna demokracja tylko marną liczbę zwolenników dotychczas zyskała. Już w roku 1877 objeżdżał poseł Bebel w celach stronniczych górnoszląskie strony, a z wrażeń swych zdał sprawę na przedostatnim kongresie socjalistycznym, który się w tymże roku w mieście Gotha odbył i opowiadał, że okolice owe są nadzwyczaj wdzięczne dla socjalistycznego posiewu i wychwalał „wysoko inteligencję" górnoszląskiego robotnika, o której w środkowych Niemczech zupełnie mylne mają pojęcie. Nadzieje przywódzcy niemieckich socjalistów dotychczas się nie ziściły, co swą tłumaczyć będą zapewne, aby się nie ośmieszyć naciskiem groźnych ustaw, które przeciw ich stronnikom wydane były. Dzisiaj prawo antisocjalistyczne zniesione, a więc po wiecu wrocławskim wyślą w przyszłym miesiącu na Górny Szląsk odszczepieńców polskiego języka i katolickiej wiary z misją jednania na swój sposób i na swą korzyść zwolenników radykalnego stronnictwa.

Lecz już dzisiaj skutki najgorliwszych agitacji nawet najzdolniejszych emisarjuszów na Górnym Szląsku przepowiedzieć możemy. W polskich stronach, pomiędzy polskim ludem tymczasem wcale im się nie poszczęści, w najpomyślniejszym razie uda im się złowić na lep swój nieznaczną liczbę zdeprawowanych, niedowiarków i zbuntowanych młodzików.

Powodów tego dziwnego zjawiska wytłumaczy każdy, kto zna lud górnoszląski, budującą pobożność i gorącem przywiązaniem do wiary świętej i kościoła, dalej licznym kółkom i stowarzyszeniom robotniczym, które na chrześcijańskich zasadach oparte pomyślnie się rozwijają, a po większej części pod kierownictwem księży miejscowych zostają, a wreszcie dosk onale redagowanym polskim pismom ludowym, które po dziś dzień skutecznie ostrzegają polskich Górnoszlązaków przed zgubną nauką socjalistyczną.

Nowa *Gazeta robotnicza*, redagowana z socjalistycznych funduszów przez Władysława Kurowskiego w Berlinie, która w stronniczych celach za darmo pomiędzy lud górnoszlązki całemi pakami rozsyłają, ten „organ partji socjalno-demokratycznej", zaspokoiwszy pierwszą ciekawość, wrażenia wielkiego w owych stronach nie wywołał i nie zdoła tymczasowo sprawić jakiejkolwiek konkurencji tamtejszym pismom ludowym.

Zupełnie otwarcie wypowiadamy nasze przekonanie, że z tych powodów tymczasem agitacja socjalnych demokratów na polskim Górnym Szląsku wcale się nie powiedzie. Póki bowiem szczere przywiązanie jest do wiary świętej, póty się oprze każdej pokusie socjalistycznej. Lecz z kwestją religijną w najściślejszym związku zostaje kwestja językowa na Górnym Szląsku. Skoroby tam zamilknąć miała mowa polska, wtedy się wówczas także pobożność i bogobojność Górnoszlązaków, wtedy socjalna demokracja przyjdzie po łupy gotowe i zwieść tam będzie najświetniejsze, niesłychane tryumfy.

Fundacja br. Hirscha.

Statut fundacji, taki, jaki wyszedł z ostatniej redakcji po ostatecznem porozumieniu się fundatora z rządem, nie został jeszcze ogłoszony, *Ojczyzna* atoli podaje najistotniejsze postanowienia statutu pierwotnego, z uwzględnieniem zmian wprowadzonych.

Podług art. I. statutu fundacja nosi nazwę: Fundacja bar. Hirscha dla popierania szkolnictwa ludowego, rękodzielnictwa i rolnictwa pomiędzy ludnością izraelicką w Galicji i na Bukowinie. Fundacja ma swą siedzibę we Wiedniu.

Podług art. II. jest celem fundacji: dawać dzieciom izraelickim naukę w zakresie szkoły ludowej, kierować ich na tych rękodzielników i rolników, i dawać im pożyczki w celu rzemieślnicze rentowe przedsiębiorstw.

Podług art. III. IV. i V. mają powyższe cele być osiągnięte: przez zakładanie szkół ludowych i ogródków froeblowskich, lub udzielanie zasiłków na te cele, przez praktyczne umieszczanie dzieci żydowskich w warsztatach prywatnych i utrzymywanie ich tamże, przez udzielanie stypendjów uczniom; przez zakładanie warsztatów dla praktycznego i teoretycznego kształcenie uczniom

żydowskim szkół przemysłowych lub subwencjonowanie albo zakładanie takich szkół.

Podług art. VI. mają być wszystkie szkoły fundacyjne urządzone na wzór szkół publicznych, aby mogły otrzymać prawo publiczności, a językiem wykładowym tych szkół ma być w Galicji język polski, na Bukowinie niemiecki. Język niemiecki jednakże ma być począwszy od I. klasy we wszystkich szkołach wykładanym.

Podług art. VII. będą dzieci chrześcijańskie dopuszczane do wszystkich szkół fundacyjnych w miarę miejsca do wysokości 25%; mają one na koszt fundacji pobierać naukę religji.

Podług art. XV statutu fundacją zarządza kuratorja z siedzibą we Wiedniu złożona z 18 członków. Z tych co najmniej 12 kuratorów muszą mieszkać we Wiedniu a tylko być wyznania izraelickiego. Urząd członka kuratorji jest bezpłatny. Rząd powołuje do kuratorji czterech członków, resztę mianuje fundator.

Podług art. XXI będą utworzone w Galicji i na Bukowinie komitety wykonawcze, w skład których wejdą 7 do 10 izraelitów, mianowanych przez fundatora w porozumieniu z kuratorją, i jeden delegat namiestnika Galicji, względnie prezydenta Bukowiny. Urząd członka komitetu wykonawczego jest bezpłatny.

Podług art. XXII. do zakresu działania komitetów wykonawczych należeć będą wszystkie czynności wykonawcze w myśl uchwał kuratorji, a nadto przedkładanie wniosków co do wykonywania celów fundacyjnych, co do zakładania lub rozszerzania szkół fundacyjnych, organizacji tychże oraz mianowania lub usuwania zajętych przy nich nauczycieli.

Podług art. XXII. będą w miejscowościach, gdzie jest jaki zakład fundacji dla czuwania nad nim, utworzone komitety lokalne, złożone z 3 do 5 członków lub zamianowany będzie przynajmniej jeden korespondent. Urząd członka komitetu lokalnego lub korespondenta jest bezpłatny.

Podług artykułu XXVI. może fundacja być zamieniona na fundację dla żydów w całej Austrji w dwóch następujących wypadkach: 1) gdyby się po pięciuletniem istnieniu fundacji pokazało, że wskutek trudności, stawianych przez samą ludność żydowską Galicji i Bukowiny, cel fundacji nie mógł być osiągnięty; 2) gdyby ten cel wogóle lub wskutek nieprzewidzianych wypadków wcale się nie dał osiągnąć.

To są najistotniejsze postanowienia statutu fundacji bar. Hirscha. Bar Hirsch pragnąc przyspieszyć chwilę rozpoczęcia działalności kuratorji, zamianował już ze swej strony 14 członków kuratorji z pośród tych 18, których pierwotnie tj. jeszcze w grudniu 1888 r. powołać zamierzył, a z których przez śmierć już ubyli docent dr. Ludwik Fürth i poseł Tomaszczuk. Członkowie obecnie przez bar. Hirscha wyznaczeni są: Zygmunt v. Bauer, prezes wiedeńskiego zboru izr. Arminio Cohn, b. poseł Józef v. Fürth, radca dworu i poseł Edward z Oleksowa Gniewosz, rabin wiedeński dr. Adolf Jellinek, Maurycy v Kuffner, prezes giełdy zbożowej Wilhelm Naschauer, Henryk Nirenstein, radca dworu J. M. v. Pfeiffer, Aleksander bar. Popper, poseł dr. Arnold Porada Rappoport, Stefan bar. Schey. Filip Thorsch i docent dr. Juljusz bar. Waldberg. W tym jeszcze miesiącu ma nastąpić nominacja pozostałych 4 członków przez rząd, poczem kuratorja się ukonstytuuje.

Pierwszą czynnością po ukonstytuowaniu się kuratorji będzie zamianowanie członków komitetów wykonawczych, które będą ustanowione w Krakowie, we Lwowie i w Czerniowcach.

Sprawa zabójstwa aktorki Marji Wisnowskiej.

D. 22. bm. rozpocznie się w Warszawie rozprawa karna przeciw Aleksandrowi Bartenjewowi, oskarżonemu o zabójstwo artystki Marji Wisnowskiej. Korespondent nasz warszawski przysyła nam w dosłownym przekładzie cały akt oskarżenia, który ze względu na zajęcie, jakie sprawa ta obudziła wśród naszej publiczności, tutaj podajemy.

Akt oskarżenia

w sprawie dymisjonowanego korneta Aleksandra syna Michała Bartenjewa, oskarżonego o zabójstwo aktorki Marji Wisnowskiej.

Oskarzony pozostaje w więzieniu.

W nocy z d. 30. czerwca na 1. lipca 1890 r. w domu pod l. 14, przy ulicy Nowogrodzkiej, wystrzałem z rewolweru zabitą została artystka warszawskiego Teatru Rozmaitości Marja Wisnowska. Strzał wymierzony z dalekonośnego rewolweru dużego kalibru, spowodował śmierć prawie natychmiastową. Jak bowiem wykazała sekcja trupa, kula wszedłszy w ciało o 2 centymetry poniżej lewej piersi, przebiła serce, przeszła przez płuca i uwięzła w kręgosłupie.

O spełnieniu zabójstwa jako też o okolicznościach zaszłych przed i podczas wykonania zbrodni dowiedział się najwcześniej rotmistrz grodzieńskiego pułku huzarów lejb-gwardji, Lichaczow. Świadek ten zeznał, że w dzień 1. lipca 1890 r. o godzinie 6. rano do kwatery jego, mieszczącej się w koszarach Łazienkowskich pułku huzarskiego wszedł kolega Aleksander Bartenjew i zrzucając płaszcz zawołał: „oto moje szlify!" Zdziwiony niezmiernie tak wczesnem przybyciem Bartenjewa i zagadkowemi jego słowy rotmistrz Lichaczow nie zdążył przyjść do słowa, gdy Bartenjew dodał: „zabiłem Manię", a na pytanie świadka, jaką Manię, objaśnił, że zabił artystkę Marję Wisnowską. Rotmistrz Lichaczow ubrał się na prędce, zbudził śpiących w koszarach innych oficerów i razem z kolegami zadecydował, że przedewszystkiem sprawdzić należy to, o czem mówi Bartenjew i przekonać się, czy rzeczywiście Wisnowska nie żyje.

W chwilę później kornet hr. Kapnist wziąwszy od Bartenjewa klucz od mieszkania, gdzie zabójstwo dokonane zostało, pojechał do mieszkania Wisnowskiej, na ulicę Złotą pod l. 3. Zbudziwszy służące Wisnowskiej i dowiedziawszy się od nich, że pani wyszła z domu o godzinie 7-mej wieczorem i do tej pory nie wróciła; hr. Kapnist dał znać o tem do pułku przez telefon. Na pytania kolegów, gdzie znajduje się trup Wisnowskiej, Bartenjew odpowiedział, że zabójstwo dokonał w wynajętym i tylko co wykończonem mieszkaniu przy ulicy Nowogrodzkiej w domu pod l. 14, mieszkania l. 1. Po otrzymaniu tej wskazówki sztabrotmistrz Jelec zawiadomił hr. Kapnista o adresie i obaj świadkowie spotkawszy się przed bramą domu udali się w asystencji stróża Cuglewskiego i rewizora Borkowskiego do wynajętego przez Bartenjewa mieszkania.

Z bramy na lewo wszedłszy po czterech stopniach świadkowie stanęli przed zamkniętemi drzwiami prowadzącemi do mieszkania na parterze. Otworzywszy drzwi kluczem wziętym od Bartenjewa br. Kapnist, sztabsrotmistrz Jelec i osoby z nim będące weszli do wąskiego zupełnie ciemnego korytarza stanowiącego przedpokój...

Zapaliwszy świecę świadkowie, ujrzeli na samym końcu korytarza około zabitych drzwi wiodących do sąsiedniego mieszkania, maleńki stolik. Na nim i pod nim na podłodze leżały rozrzucone talerze z resztkami kolacji, dwie butelki, jedna próżna a druga niedopita, nie pełna szklanka czarnego płynu i różne inne naczynia, snadź nie dawno temu będące w użyciu. W prawej ścianie korytarza znajdowały się drzwi niezamknięte, prowadzące do maleńkiego pokoiku.

Miał on $3^1/_2$ kwadratowych arszyna objętości, był zupełnie ciemny i od góry do dołu materją wybity. Przy prawej ścianie od wejścia pomiędzy drzwiami a oknem, które jak się później okazało, było szczelnie zabitem, stała duża, niska ottomana turecka, a na niej w bieliźnie tylko z nawpół otwartemi oczami i wyciągniętemi kończynami, leżała znana artystka teatru Rozmaitości Marja Wisnowska. Lekkie dotknięcie się do lewej ręki, leżącej na ottomanie kobiety, przekonało świadków, że Bartenjew nie kłamał, donosząc o spełnionem zabójstwie. Niezwłocznie sztabsrotmistrz Jelec i br. Kapnist zawiadomili odnośne władze o wypadku.

Dokonane przez władze sądowe oględziny miejsca i ofiary przestępstwa, skonstatowały co następuje. W pokoju, prócz wzmiankowanej szerokiej, turecką materją pokrytej ottomany, żadnych mebli nie było. Ściany wybite były pstrą materją, piec osłonięty, podłoga pokryta miękkim dywanem, a pod sufitem, przez całą wielkość pokoju, wisiał olbrzymi parasol, do którego przymocowaną była lampa. Na ottomanie, w spokojnej pozie, z głową ku ziemi spuszczoną, z wyciągniętemi, nieco rozsuniętemi nogami, leżał trup Marji Wisnowskiej. Na ciele leżały, jeden na drugim, dwa bilety wizytowe Aleksandra Barteniewa, a tuż obok, wśród fałdów bielizny, trzy wiśnie. Na biletach tych, ręką Wisnowskiej, napisano w języku polskim co następuje:

Pierwszy bilet do jenerała Palicyna.

„Przyjacielu mój! Dzięki za szlachetną przyjaźń lat paru. Przesyłam ostatnie pozdrowienie, i proszę wydać wszystkie pieniądze, które należą mi się jeszcze z teatru, za „Posąg" 200 rs., składki do kasy i pensję proszę, błagam..."

Drugi bilet.

„Człowiek ten postąpił sprawiedliwie, zabijając mnie... Ostatnie pożegnanie drogiej, świętej matce i Aleksandrowi... Żal mi życia, i to stra... Matko moja biedna, nieszczęśliwa, przebaczenia nie błagam, gdyż umieram z własnej woli... Matko! Zobaczymy się jeszcze tam w górze. Czuję to w ostatniej chwili. Nie igra się z miłością!"

Koło trupa z lewej strony leżała zmięta batystowa chusteczka do nosa ze znakami A. B. Z prawej strony bliżej ściany butelka od porteru z niewielką ilością czarnego płynu, a u nóg zmarłej szabla huzarska. Znajdująca się na trupie koszula a na niej biały batystowy peniuar były całe; na ciele zmarłej pod lewą piersią w okolicy serca widniała ciemna plama, a w środku niej okrągła rana o opalonych brzegach, z której sączyła się czarna gęsta krew. Między otomaną i oknem leżała czarna wełniana spodnica o jednej kieszeni, niebieski kaftanik, szara jedwabna mantyla bez kieszeni, a na podłodze buciki i inne części toalety damskiej. Biały kapelusz przypięty był do draperji osłaniającej piec. Prócz tego, w pokoju i na piecu leżały w nieporządku rękawiczki, szpilki, korki, niedopałki świec, niedopita butelka z winem szampańskiem i porterem, słoik szklanny z napisem „Opium pulv.", „Trucizna". Drugi szklanny lecz próżny słoik znaleziony został pod trupem na ottomanie. Na podłodze przy piecu i na wystającej części pieca zauważono i zebrano 40 drobnych ołówkiem zapisanych kawałeczków podartego twardego papieru; za otomaną znaleziono jeszcze 34 kawałki także ołówkiem zapisane.

Uczynione przez Bartenjewa wobec kolegów: Lichaczowa, Jelca, hr. Kapnista, Sieczyńskiego i innych oficerów grodzieńskiego pułku huzarów, przyznanie się do zabójstwa i związku z danemi, które skonstatowane zostały przy oględzinach miejsca i ofiary zbrodni, były zasadą do pociągnięcia Bartenjewa do odpowiedzialności w charakterze oskarżonego.

Przyznając, że przez wystrzał z rewolweru umyślnie pozbawił życia artystkę warsz. teatru Rozmaitości Marję Wisnowską, oskarżony Aleksander Bartenjew tłómaczył się w sposób następujący.

(C. d. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 16 stycznia.

* **Zapiski osobiste.** Wydział kraj. zamianował swoim delegatem do kraj. Rady szkolnej Antoniego Chamca.

* **Zmarli.** We Lwowie zmarła Franciszka Śladkowa wdowa po radcy skarbowym — W dniu wczorajszym zakończył życie Izaak Ettinger, rabin i radny m. Lwowa. — W Prusiech Zachodnich zgasł ks. dr. Anastazy Orliński, szczery patrjota.

* **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Kucika w Kozodrzy, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Głogoczowie, a Eleonorę Kostórkiewiczównę stałą nauczycielką młodszą 3-klasowej szkoły etatowej w Ciężkowicach.

* **Audjencja.** Cesarz przyjmował przedwczoraj na dłuższem posłuchaniu ministra skarbu dr. Dunajewskiego.

* **Ogłoszenie.** W myśl §. 8 rozporządzenia ministerstwa obrony krajowej co do spisania i utrzymywania w ewidencji młodzieży wstępującej w wiek obowiązany do służby w pospolitem ruszeniu wyłożone będą w IV. departamencie magistratu odnośne listy roczne czyli spisy imienne tych urodzonych w r. 1872, którzy przynależą do związku gminy tutejszej i w swoim czasie stąd do poboru wskazani zostaną, do powszechnego przejrzenia interesowanych w czasie od 24. do 31. stycznia rb. w przedpołudniowych godzinach urzędowych. Do wykazów tych nie wpisano tylko ochotników i uczniów szkół wojskowych, a z powodu mylnego zapisania względnie pominięcia wniesione być mogą w czasie wolnego przeglądu, tak ustne jako też nieostemplowane pisemne wyjaśnienia z dostarczeniem metryki chrztu lub urodzenia, dowodu uzyskanej przynależności, paszportów, kart legitymacyjnych, książek roboczych, książek służbowych i t. p. celem uzupełnienia tych list, uskutecznienia dodatkowych wpisów i zanotowania zmian zaszłych wskutek nabytej gdzie indziej przynależności, wskutek śmierci, emigracji i t. p. O czem interesowanych zawiadamia magistrat m. Lwowa.

* **Podniesioną** została w gorlickiem *Przegl. auton.* myśl zwołania zjazdu urzędników autonomicznych do Krakowa. Ostatni taki zjazd funkcjonarjuszy autonomicznych odbył się we Lwowie, we wrześniu 1877 r.

* **Rada m. Lwowa.** Na wczorajszem posiedzeniu z porządku dziennego uchwalono zakupić od p. Nadwodzkiego pod budowę domu dla nieuleczalnych grunt przy ulicy Polnej za 2000 złr. Na wydanie rysu historycznego miasta Lwowa uchwalono odnośnej komisji wypłacić 1.200 złr. Następnie wybrano 6 delegatów do traktowania z Wydziałem krajowym co do sprawy budowy nowego teatru. Przed rozpoczęciem rokowań z Wydziałem krajowym ma komisja teatralna, względnie magistrat przedłożyć Radzie miejskiej wnioski odpowiadające na pytania, kto ma podjąć budowę, gdzie stanie teatr i kiedy ma być wykończony, a dalej jaki będzie koszt jego i z jakiego funduszu koszta mają być pokryte. Sprawa ta stosownie do żądania Wydziału kraj. jeszcze w styczniu załatwioną zostanie. Dyrekcji teatru uchwalono wypłacić 2.350 złr. tytułem subwencji za drugą połowę 1890 r. a 150 złr. na „fundusz ubogich". Z kolei przyjęto do wiadomości, że gmina uzyskała dalszą dzierżawę poboru akcyzy rogatkowej na lat 3 za czynszem rocznym 355.000 złr. Zatwierdzono jeszcze postanowienia organizacyjne dla administracji dochodów niestałych i statut zaopatrzenia jej członków, uchwalono też dokupić dla cmentarza łyczakowskiego gruntu Ozimków za 3.200 złr. i postanowiono w szkole św. Anny utworzyć 8 klasę.

* **Kasa chorych m. Lwowa.** Dnia 14. bm. odbyło się posiedzenie zarządu pod przewodnictwem p. Gubrynowicza, który zdał sprawozdanie za grudzień r. 1890. Na zasiłki lekarstwa i środki pomocnicze dla chorych wydano 2.086 zł. 74 ct. Chorych zgłosiło się w grudniu 327 z tych odesłano do szpitalu 27, zmarło 5, wyzdrowiało 165, pozostało w leczeniu na styczeń 130. Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości załatwiono pilniejsze sprawy biurowe.

* **Rada wyznaniowa izraelicka** we Lwowie wysłała, jak donosi *Ojczyzna* adres dziękczynny do lorda majora Londynu, Józefa Savory, za gorące wstawienie się za prześladowanymi w Rosji żydami i za zwołanie mityngu w Guildhall.

* **Kasa zaliczkowa dla żydowskich rzemieślników,** ufundowana przez radę wyznaniową we Lwowie, weszła z dniem 10. bm. w życie.

* **Kurs wyższy stenografii,** tudzież ćwiczenia praktyczne, na wszechnicy lwowskiej, przerwane z powodu obrad sejmu i feryj świątecznych rozpoczną się na nowo w sobotę dnia 24. stycznia, w sali III. o godz. 5. popołudniu. Kto w szkołach średnich uczył się stenografii, powinien korzystać z tego kursu, już nadarza mu się sposobność praktycznego wydoskonalenia w wielce pożytecznej sztuce szybkiego pisania, a także popłatnej, zwłaszcza wobec tego, iż stenografów praktycznych mamy bardzo nie wielu.

* **Ze sfer robotniczych** lwowskich donoszą *Reformie* o organizowaniu się nowej partji z podkładem do pewnego stopnia socjalistycznym, ale w duchu czysto-narodowym. Nowa partja będzie szerzyła swoje zasady w osobno na ten cel powstać mającym organie. Prospekt ukaże się prawdopodobnie już z początkiem lutego, a w ciągu tegoż miesiąca wyjdzie pierwszy numer nowego pisma. Wydawane z funduszów prywatnych kilku ludzi, będzie ono walczyło przeciw lwowskiej partji socjalistycznej i jej organom *Robotnikowi* i *Pracy*.

* **W „Czasie"** czytamy co następuje: Komitet wniósł do Rady miasta pismo o przyspieszenie sprawy oddania placu pod pomnik. Komitet przedłożył wszystkie przez magistrat zażądane uzupełnienia. Niektóre dzienniki pytają, kiedy pomnik stanie? Wyraźnie to oznacza ogłoszony publicznie kontrakt między komitetem ścisłym a p. Riegerem. Kontrakt ten opiewa, iż p. Rieger zobowiązany jest ukończyć pomnik do dnia 20. listopada 1893 r. Artysta-rzeźbiarz pracuje bardzo gorliwie nad tem, iżby pomnik wcześniej wykończyć i dlatego tej zimy nie wyjechał, jak zwykle do Włoch, lecz pracuje w Krakowie. Komitet ścisły może więc żywić nadzieję, że artysta wcześniej wykończy swoje dzieło, dlatego pragnąłby przystąpić, gdyż już czas po temu, do uregulowania placu między ul. Sławkowską i Basztową, oraz do położenia fundamentów pod pomnik.."

* **Przypominamy** iż obchód uroczysty ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego, urządzony staraniem młodzieży akademickiej, odbędzie się d. 22 bm. w sali „Sokoła."

* **W sprawie restauracji** kościoła OO. Jezuitów nadeszło już zezwolenie ministerstwa wyznań i oświaty, na podstawie którego z nadejściem wiosny rozpoczęte będą roboty rekonstrukcyjne kosztem funduszu naukowego.

* **Wystawa wynalazków.** Sekcja matematyczno-fizyczna IV. Zjazdu przyrodników i lekarzy naszych, zaprojektowała urządzenie wystawy narzędzi naukowych, przyrządów fizycznych i w ogóle wynalazków technicznych i naukowych z dziedziny nauk matematyczno-fizycznych, poczynionych. W dziedzinie wynalazków tej kategorji nie możemy równać się z innemi narodami i dlatego też przyszła wystawa, gdyby nawet udało się zgromadzić na niej cały nasz dorobek naukowy i wszelkie nasze pomysły, nie będzie imponowała ani bogactwem, ani rozmiarami. Mimo to jednak, sądząc z rozrzucanych po różnych pismach licznych wzmianek, nie byłoby ona pozbawiona pewnej wartości. Przeglądając dawne i dzisiejsze czasopisma i dzienniki, tak nasze, jak i obce, znajdziemy w nich wiadomości o rozmaitych wynalazkach, jak machina rachunkowa Baranowskiego, narzędzia miernicze Kolberga, termometry, hygrometry i maszyna pneumatyczna Milego, kompas Jastrzębowskiego, planimetr Zaremby, maszynę arytmetyczną i wózek topograficzny Sterna, oraz rozmaite wynalazki techniczne Pancera. Tu także zająć mogą miejsce pomysły Wrońskiego w dziedzinie lokomocji, machin parowych, aerostatyki, narzędzi matematycznych itp. Z współczesnych na wystawie tej figurowaliby nadto Abakanowicz, Mękarski, Ochorowicz, Machalski, Rohn, Żmurko, Rechniewski i wielu innych. Jeżeli na wystawie uda się zgromadzić oryginalne modele wynalazków lub choćby ich opisy, rysunki lub tablice, dzieła i broszury o wynalazkach dawniejszych, to przez to samo już będzie ona interesującą, gdyż pozwoli nam ocenić przeszłą pracę naszą w danym kierunku i stanie się przyczynkiem do historji kultury, do dziejów nauki w kraju naszym.

* **Sprostowanie omyłki.** W onegdajszej kronice *Gazety Nar.* znajduje się wzmianka o zniżeniu francuskiego porta listowego do Austrji z 25 centimów na 20 centimów a nie 50 cnt. jak mylnie wydrukowano. Postanowienie to jest zresztą tylko wykonanie uchwał paryskiej konferencji międzynarodowej z 21. czerwca 1890, która w ogólności obniżyła należytości pocztowe.

* **Mylnie** zanotowano w wczorajszym numerze, w spisie udzielających informacyj w sprawie kostjumów na bal Koła literacko-artystycznego, że p. prof. Młodnicki mieszka ul. Zimorowicza l. 6 powinno być l. 16.

* **Raut z tańcami** Koła literacko-artystycznego odbędzie się w poniedziałek d 19. bm. Na raut ten którego częścią muzykalno-wokalną zajmuje się p. Wł. Wszelaczyński, przybędzie pani Klamżyńska.

* **Wieczorek maskowy** w „Gwieździe", który odbędzie się jutro w sobotę, zapowiada się wybornie.

* **Ostrożnie z lampami.** Tyle smutnych wypadków z lampami naftowemi nie oduczyło jeszcze niektórych od zostawiania przez noc całą palącej się lampy podczas snu... Świeży stąd wypadek miał miejsce wczoraj przy ul. Wałowej pod l. 12. W pomieszkaniu na pierwszem piętrze zapaliła się w lampie nafta i szczęściem nazwać to wypada, iż prócz kilku drobiazgów na stole leżących nic więcej nie stało się pastwą płomieni, w czas bowiem przebudził śpiących lokatorów narobiwszy ogromnego hałasu ...kot za piecem siedzący!

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 16. stycznia o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie był wiatr co do kierunku połudn.-zachodni, co do siły słaby (1.3). stan nieba zmienny, powietrze bardzo wilgotne (88% wilg. wzgl.); opad: śnieg; wysokość opadu 1.0 mm.

Średnia temperatura doby była — 6.1 C, najwyższa — 4.0° C wczoraj po południu, najniższa — 9.0 °C w nocy.

Zniżka barometryczna 745 do 750 mm znajdowała się w Sycylji, zwyżka 785 do 780 w Irlandji; zniżka drugorzędna utworzyła się w Inflantach.

Barometr idzie w górę; stan barometru redukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 758 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. g. w południe d. 16. bm. do 12. w południe d. 17. bm.:

Wiatr będzie zachodni, co do siły mierny (2—4); średnia temperatura w tym czasie obniży się do —8.0°; stan nieba będzie zachm.; względna wilgotność powietrza bez zmiany; opad: śnieg.

* **Jutro** dnia 16. stycznia: św. Antoniego. — św. Fteopemta.

— **Uwięziony w Olot,** w Hiszpanii, rzekomy Padlewski, nazywa się rzeczywiście Leopold Cabert, dezerter belgijski.

— **W Chełmnie** odbył się niedawno ślub wcale dobranej pary. On liczy lat 56 a ona 67! Narzeczony zupełnie pozbawiony jest wzroku, a panna młoda widzi tylko jednem... Oboje mieszkają w domu ubogich.

— **Adwokat moskiewski** Plewako, zawezwany do obrony Barteniewa w sprawie zabójstwa Wisnowskiej, przyjechał już do Warszawy.

— **Kelnerzy elektryczni.** Do liczby figlów elektrycznych przybywa wynalazek przez p. Świętosławskiego w Warszawie aparat, upraszczający stosunki pomiędzy publicznością restauracyjną a bufetami. Przyrząd. łączy za pośrednictwem drutów stoły z biurkiem bufetowego, ma na celu kontrolę spożytych potraw i trunków, spisanych na tarczy zaopatrzonej we wskazówkę. Praktyczność „kelnera elektrycznego" jest już wypróbowaną w jednym z zakładów gastronomicznych.

— **Utyskiwania karnawałowe.** Z Berlina piszą: „Dla owych górnych „dziesięciu tysięcy" towarzystwa berlińskiego, którym los nie poskąpił ni krezusowego majątku ni lśniących zaszczytów, jedną z najważniejszych chwil karnawałowego życia był „bal subskrypcyjny". Na wielkiej sali operowej gromadziły się błyszczące tłumy, by sunąć po szklistej posadzce w takcie walcowym, by lustrować przyrost lub ubytek w szeregach arystokratycznej koterji, by wreszcie — i to najważniejszy był moment zabawy, defilując przed oczami monarchy, rodziny i świty jego usłyszeć słodkie słówko cesarskiemi wyrzeczone usty, albo zasłużyć sobie na ceremonialny uścisk cesarskiej dłoni. W tym roku jednakże „bal subskrypcyjny" wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wcale się nie odbędzie, a stąd lament i utyskiwania w kołach interesowanych, które szemrzą na takie lekceważenie tradycji tronowej. Początków bowiem tej wspaniałej i upragnionej zabawy już za czasów Fryderyka Wilhelma III szukać należy. Wówczas bal subskrypcyjny nosił miano reduty i odbywał się także w murach opery berlińskiej, a królewska rodzina z lóż, parkietu i piętra pierwszego przypatrywała się jak „ludek tańczy i gwarzy". W późniejszych latach bale te straciły część swoich blasków, bo królowi zdrowie i starość nie pozwalały opuszczać pałacu — i dopiero za panowania Fryderyka Wilhelma IV znów znaczenie ich wzrosło i spotężniało. Berlińska arystokracja, rozrzucona po różnych częściach milionowego miasta i nie ujęta w te silne karby spoistej organizacji, jakiemi np. odznaczało się paryskie Faubourg St. Germain, przywykła na subskrypcyjnych balach koncentrować się w zwartych szeregach i na tej schadzce wspaniałej odnawiać rozluźnione stosunki. Dziś zbliża się koniec arystokratycznego rendezvous, które bodaj już nigdy nie zostanie wskrzeszonem. Małym ekwiwalentem za bal skasowany mają być pono dwa galowe przedstawienia w operze, ale ekwiwalent ten nie zadowala „panów z towarzystwa".

— **Młoda staruszka.** Katarzyna Barzer, wiedeńka, 22gą wiosnę licząca, może śmiało powiedzieć o sobie, iż jest dwulicową! Twarz dziewczyny z prawej strony kwitnie młodością i zdrowiem, podczas gdy strona lewa oblicza, pomarszczona, pożółkła i zwiędła, przedstawia wszelkie cechy starości. Dość jest zakryć chustką lewą połowę twarzy panny Katarzyny, aby mieć przed sobą śmiejącą się do życia dziewczynę; po zakryciu zaś strony prawej i odsłonięciu lewej przedstawi nam się żywy obraz zgrzybiałej staruszki. Nawet oko prawe odznacza się blaskiem, lewe zabiera się do snu... Biedna ta dziewczyna chorowała kiedyś na straszliwe bole newralgiczne, a długotrwałe leczenie elektrycznością przywróciło świeżość prawej stronie twarzy. Czy z czasem i lewa do młodocianej krasy powróci — niewiadomo.

— **W Paryżu,** zmarła znana artystka dramatyczna Celina Montalard, która od lat kilku należała do Teatru Francuskiego. Zmarła z powodzeniem i talentem grywała rolę kobiet *entre les deux ages*, w których uwydatniała resztki dobrze jeszcze zachowanej piękności.

Z karnetu.

Nazywał się „starokawalerskim", a właściwie powinien był nosić miano... „motylego".

„Starokawalerstwo" to tylko maska, pod którą skryła się młodość, siła, zręczność i wyjątkowy animusz wczorajszego pikniku.

Kokiet-komitet zabrał się do dzieła arcyzręcznie.. O przygotowaniach przezeń czynionych rozpowiadano od dawna dziwy. Kwestja „bandy" omal nie stała się sprawą gabinetową!

Nareszcie nadszedł wielki dzień, wielki wieczór raczej i oto wśród ścian Kasyna miejskiego umotylowanych od góry do dołu ujrzeliśmy same motyle, motyle, motyle...

Motyl przeto był hasłem chwili, motyl, a więc wszystko co za nim idzie: wdzięk, krasa, lecz i niestałość zarazem, przerzucanie się z kwiatka na kwiatek...

Żywot motyli rozpoczął się z uderzeniem g. 9. Na komendę generalissimmusa dra Kopeckiego, otoczonego sztabem złożonym z pułkowników legii tanecznej pp. Nartowskiego, Kamieńskiego i Jarosza, die 30. Regimentsmusik, uderzyła polonesa i w takt uroczysty posunęły pary.

Teraz szły walc, kontredans w 100 par, polka, mazur, jeden taniec raźniejszy od drugiego. Humor wzrastał z każdą sekundą, werwa nie słabła na mgnienie oka. Generalissimmus mógł być dumnym i sztab także.

Kotyljon po wieczerzy z niespodzianką... armatnią (brawo brawo!) był koroną zabawy o której długo jeszcze mówić będą dzieci dzieciom, wnukom wnuki..

Toalety pań? — spytacie. To szczyt wykwintu i elegancji. A panie? Same.. królowe.

Na motylu karnetowym zdążyliśmy z uczestników zapisać nazwisk kilkanaście.

Na wieczór więc przybyli pp. Asłanowie, Aulichowie, Baczewscy, Bilińscy, Boynowscy, Bzeschowie, Dębińscy, Dziwińscy, Frankowie, Feiglowie, Grackowie, Gilowscy, Gromanowie, Jasińscy, Kamieńscy, Kamienobrodzcy, Kadyowie, Kleinowie, Kożewscy, Kowarzykowie, Klimowiczowie, Kluszkowie, Kubiccy, Kulczycy, Krausowie, Langowie, Lewiccy, Librewscy, Mojewscy, Morawetzowie, Nikischowie, Ostaszewscy, Pawlikowscy, Pepłowscy, Piątkowscy, Pemianowscy, Przetoccy, Ramułtowie, Sawiccy, Semiliscy, Sieradzcy, Smutnowie, Sołtyńscy, Srokowscy, Spielmanowie, Świtalscy, Szydłowscy, Tillowie, Wartanowiczowie, Wędrychowscy, Wajglowie, Wiczkowscy, Wimmerowie, Zachariasiewiczowie..

Bez mała więc *tout Leopol* rozochocony, rozkołysany, komitetowi i pp. wodzirejom za zgotowany sen czarodziejski serdecznie wdzięczny...

*

Dom kuratora hr. Skarbka otworzył wczoraj szeroko swoje podwoje.

Tańczono — tańczono z życiem i zacięciem „mazowieckiem", jak się słusznie jeden z uczestników wieczoru wyraził.

Blady świt dopiero zamknął zabawę.

*

Chociaż wybranym dzieciom Apolina życie nie zawsze ściele się na różach, chociaż wesoły wierszyk Asnyka o herbatce prozonej, krawacie krokodylach, i zamrożonej w piecu wodzie, nieraz nie bardzo odbiega od smutnej rzeczywistości, to przecież nikt nie może im odmówić wesołości humoru i fantazji.

W tem też właśnie tajemnica nadzwyczajnych powodzeń balów i zabaw Koła literacko-artystycznego. Świetność i powodzenie tegorocznego balu jest już również zapewnioną. Malarz z krytykiem, aktor z recenzentem, autorowie, [illegible] bawić muszą, dyskutują bez złości i przytyków i wyjątkowo udzielają sobie rad szczerych.

Jak już wspominaliśmy wczoraj, komitet postanowił otworzyć bal polonezem, odtańczonym w staropolskich strojach. Nie jedną z pań znających doskonale te stroje tylko z obrazów Matejki, Rodakowskiego etc. [illegible] o tych strojów, obawa nadzwyczajnych kosztów mogłaby odstraszyć od kostjumowania się, dla tego też spieszymy, celem uspokojenia ich, z pewnego [illegible] objaśnieniami, mającemi świadczyć, że niewielkim kosztem dadzą się kostjumy te sporządzić. Przedewszystkiem epoka, z której mają być brane wzory kostjumów jest nader szeroką, sięga bowiem od 14 wieku do końca 18. Właściwych polskich kostjumów kobiecych, prócz ludowych w tym czasie prawie nie było, były to głównie kostjumy włoskie, francuskie, niemieckie i t. d., wprowadzane do nas przez królowę na dwór, skąd się następnie rozszerzały po całym kraju ulegając, rozumie się, pewnym charakterystycznym zmianom.

Doskonały obraz owych strojów daje nam dzieło Matejki: „Kostjumy w Polsce", które przejrzeć można w Bibliotece Ossolińskich, lub też w lokalu Koła literackiego. Przekonamy się tam, że używano u nas prawie tych samych strojów kobiecych, jakie w tym czasie w całej Europie, że więc panie ubrane w jakikolwiek bądź kostjum stylowy byle nie fantastyczny, nie ludowy i nie wschodni, będą mogły wziąć udział w zamierzonym polonezie, co wielce skłoniło komitet do wybrania tego polonezu za główne to balu, [illegible] [illegible] więcej polskich strojów we Lwowie znajduje się sporo. Prócz poloneza wpadnie nadto na salę kulig w strojach ludowych krakowskich, jak również zamierzonem jest ułożenie grupy wschodniej.

Ponieważ zaś zeszłemy już zdradzać niespodzianki na bal się przygotowujące będziemy więc niedyskretni do końca...jutro dopowiemy reszty.

*

Był też wczoraj **ekstra balik**. Na „Frohsinu" gładkiej sali, pod protekcją magistratu, p. szynkarze tam pląsali. Ber kelnerzy i z frakiem, Gambrynusa cni kapłani, salonowe swe talenta pici nadobnej nieśli w dani.

Przy wesołych żartach, rzucie kapela, do białego dnia rozkosze, płyną śmiechy, płyną słowa a najczęściej zaś: „co proszę"..."

Wrażenia pacjenta.

Podczas całomiesięcznego pobytu w Berlinie i przeprowadzonej kuracji metodą Kocha, miałem nieraz sposobność zajrzeć po za kulisy działalności asystentów Kocha, a niewymownie przykre wrażenie, jakie odniosłem, nie świadczy dobrze o ich etyce profesjonalnej.

Niebywała do gd gorączka i szał, jaki ogarnął świat lekarski i publiczność, wytworzyły warunki anormalne, z których skorzystali jednostki, znajdujące się w posiadaniu limfy. Spotykałem więc lekarzy, kupczących injekcjami i nowym środkiem leczniczym tak zręcznie, jak modnym towarem. Zdarzało się to nawet między lekarzami renomowanymi, którzy mniej dbając o naukowe wartości odkrycia Kocha, zajmowali się wyłącznie handlowej jego eksploatacją, nie zwracając zupełnie uwagi na to, iż odkrycie znajduje się jeszcze w stadjum pierwotnem i nie kwalifikuje się do stosowania w szerokich kołach publiczności.

Przybywszy do Berlina w dniu, w którym Koch rzucił swoim słynny swój artykuł, tyle pociągający dla chorych na płuca, ulegałem i ja prądowi ogólnemu optymizmu, a że byłem dr. Corneta z poprzedniej jego działalności w Reichenhall, zwróciłem się do niego w nadziei, że na niego na zdrowie, co też otrzymałem odpowiedź, iż stanowczo mogę być wyleczony w ciągu 6 tygodni. Wobec takiego oświadczenia poważnego lekarza, pod wrażeniem ciągłego bicia w dzwony prasy berlińskiej, nie wahałem się poddać kuracji, której cała istota polegała na tem, że co dzień otrzymywałem coraz większe dawki. Doszedłem do wysokiej dozy, bo $5 \frac{1}{2}$ centigramów. Leczenie nie wpłynęło na polepszenie zdrowia, się natomiast zaszło kolosalny ze wszech stron wyzysk, kuracji przerwałem i udałem się do Mentony.

Ochłonąwszy z tej gorączki, jakiej i ja mimowoli w Berlinie uległem, mogę już dziś chłodno zastanowić się nad tem, co mnie i wielu innych pacjentów tam spotkało. Otóż, co się tyczy Dr. Corneta, to mam na pewno, iż na podstawie pozyskania w jakichś zręcznych sposobach i leczenie, o zmianę wielką interesowności. Robił on wrażenie spekulanta, starającego się jak największej wyzysku pomyślne chwilowo konjuktury, przyjmował więc bez wyboru każdego zgłaszającego się pacjenta, nie obierając wyleczenia, o czem u niego nie myślał, tylko... mógł nawet sam mieć pojęcia i przez to wywoływał następnie przykre nad wyraz zawody, niezawodnie źle na zdrowie pacjentów wpływające. Posiadał odwagę czyniąc, w kuracji metodą Kochowskiej także kilkuset chorych w ogromnej liczbie nawet w wyższych stadjach choroby, których umieszczał po hotelach, klinikach i domach prywatnych. W samym Central Hotelu mieszkało jednocześnie 58 jego chorych, płacących po 40 marek dziennie. Wszyscy ci chorzy prawie zupełnie pozbawieni byli opieki lekarskiej, gdyż Cornet tylko raz na dzień uszczęśliwiał każdego pacjenta wizytą, a wizyta taka nie trwała naturalnie dłużej nad minutę lub półtorej. Była to prawie wizyta felczerska, gdyż Cornet wpadał do chorego i przystępował natychmiast do injekcji, mało interesując się stanem chorego. W ciągu dnia od wiedzali chorych młodzi asystenci, ale i ci robili tylko małej wagi notatki i wizyty te miały cechę prostej formalności, ot tak dla zachowania pozorów. Zresztą z rozmowy okazywało się często, że Cornet nic nie wie o tem co zarządzili jego asystenci i na odwrót, tak, że leczenie było prowadzone często powierzchownie.

Z własnego mojego doświadczenia powiedzieć mogę, że przybywszy do kliniki d. 14. listopada, po raz pierwszy zbadany zostałem dopiero po upływie tygodnia, a plwociny blisko po trzech. Fakt ten dostatecznie ilustruje postępowanie z chorymi.

Słowem, doszedłem do przekonania, że dr. Cornet miał jedynie na celu wyciągnięcie jak największych korzyści z owego odkrycia, nie dbając o jego naukowe zbadanie, ani też nie troszcząc się o dobro i bezpieczeństwo pacjentów.

Pod względem wyzyskiwania pacjentów, z lekarzami, walczyły o lepsze, celniejsze kliniki prywatne, o czem sam także z własnego doświadczenia miałem sposobność się przekonać.

Z polecenia Corneta umieściłem się w klinice niejakiego Calmona, któremu w myśl umowy, miałem płacić dziennie 12 marek za jedzenie i pokój. Tymczasem nazajutrz już p. Calmon, licząc widocznie na rekomendację Corneta, podwyższył cenę do 16 marek, tłumacząc się tem, że musi mi dawać jedzenie obfite i pożywne, choć pokarm, jaki mi dawano, był jak najgorszy i niehygieniczny. Kiedy zmuszony poniekąd do tego, przystałem na tę podwyżkę, w kilka dni potem p. Calmon zrobił mi znowu propozycję, abym do mojego pokoju przyjął na jakiś czas drugiego ciężko chorego pensjonarza, a kiedy propozycję tę, z łatwem do zrozumienia oburzeniem odrzuciłem, przeniesiono mnie do innego mniejszego pokoju, grożąc w razie niezgodzenia się na to, natychmiastowem wydaleniem z kliniki.

Sąsiedzi i towarzysze moi również byli narażeni na podobne nieprzyjemności i żądania, a gospodarz nieustannie i to w sposób niezbyt delikatny, dawał do zrozumienia, że im wyświadcza łaskę i że w każdej chwili może mieszkanie wymówić, a czynił to wszystko z iście niemiecką arogancją. Postępowanie Calmona było tembardziej karygodne i niegodziwe, że wygórowaną chęcią wyzysku i niegrzecznem obchodzeniem się wzburzał pacjentów po większej części niezmiernie wrażliwych, czem psuł kurację i możliwe jej dobre skutki. Osobistościom takim prowadzenie klinik powinnoby być bezwarunkowo wzbronione, a lekarze, zalecający chorym umieszczanie się w zakładach takich, jak klinika p. Calmona, sobie samym dają bardzo smutne świadectwo.

W końcu przytoczę tu zdanie, wypowiedziane przez dr. L. do pewnej właścicielki kliniki.

— Radzę pani o ile możności korzystać z krótkiego czasu ogólnej gorączki. Nie potrwa ona dłużej nad jakie trzy miesiące.

— Rozumie się, że pani ta skorzystała z życzliwej rady protegującego ją lekarza-spekulanta.

Fakta, które tu przytoczyłem, mówią same za siebie i ilustrują najwyborniej niemiecką sumienność i uczciwość.

A. P.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertoar teatralny**: Dziś w piątek po raz drugi „Paryż pod koniec wieku" komedja w 5 aktach. W sobotę „Traviata" trzeci występ p. **Stromfeld Klamrzyńskiej**. W niedzielę popołudniu „Baron cygański" operetka Straussa, występ p. Wład. Jamińskiego. Wieczór „Dom otwarty" komedja Bałuckiego.

— P. **Irena Abendrotówna**, zaangażowaną została na przeciąg lat trzech do opery monachijskiej.

— „**Król Lear**, taki jest tytuł opery p. Tadeusza Borodzina złożonej przez naszego artystę zarządowi teatru w Bernie morawskiem.

— **W niedzielę** dnia 18. stycznia br. odbędzie się w sali Towarzystwa muzycznego pod artystycznem kierunkiem dyrektora R. Schwarza drugi koncert. Program: 1. G. F. Händel, koncert organowy (d-mol) z orkiestrą smyczkową. Organy p. K. Stobl, były uczeń konserwatorjum Towarzystwa muzycznego. 2. Leonardo Leo (Rzym r. 1726) Arja na sopran i orkiestrę (p. Zenona Wołoszczakowa). 3. Niels W. Gade. Andante z Novellet op. 58 nr. 2 (orkiestra smyczkowa). 4. G. Verdi. „Ave Maria" z opery „Otello" na sopran (p. Zenona Wołoszczakowa) z towarzyszeniem organów (dyrektor R. Schwarz). 5. R. Fuchs. Serenada (d-dur) na orkiestrę smyczkową: a) Andante, b) Menuetto, c) Allegro scherzando, d) Adagio, e) Finale. Początek z uderzeniem godz. wpół do 1. w południe. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, a w dzień koncertu przy kasie.

— **Onegdajszy jubilat.** Jest nim reżyser teatru Rozmaitości w Warszawie, Jan Tatarkiewicz, który w dniu 13. stycznia r. 1866 wystąpił po raz pierwszy w cieszącej się naówczas powodzeniem komedji „Fortepian Berty", w roli Franka. Debiutant obdarzony kształtną postawą, przyjemnym głosem, zdobył sobie odrazu uznanie publiczności, przed którą odtąd występował bardzo często, tem więcej, iż personal sceny warszawskiej do ról kochanków naówczas nie był obfity i z konieczności role te grywać musiał zdolny zkądinąd aktor charakterystyczny, przedwcześnie zgasły Sawicki. Repertuar Tatarkiewicza w krótkim czasie liczył kilkadziesiąt ról, zarówno w wodewilach (po wyjeździe Świeszewskiego do Krakowa) jak w komedjach salonowych i dramatach, nie miał więc powodu się żalić, iż z urzędnika stał się artystą. Pewna oryginalność w tworzeniu przedstawianych przez siebie postaci i zamiłowanie zawodu wywalczały mu z chwilą każdą stanowisko na scenie warszawskiej; to też po ustąpieniu Derynga mianowany został reżyserem komedji i dramatu, na którem to stanowisku pozostaje do dzisiaj. Tatarkiewicz jest jeszcze w sile wieku, długie więc lata jeszcze pracować może dla pożytku sceny, której i dotąd zasłużył się nie mało.

— **Artysta pełen werwy** obchodzi dziś 25-lecie swej pracy scenicznej. Jest nim Władysław Szymanowski. Pochodzi on z rodziny, dla której teatr stał się niejako domem. Ojciec Wojciech i siostra Wiktoryna Bakałowiczowa, jaśnieli na scenie warszawskiej talentem pierwszej wielkości. Władysław poszedł ich śladem i w krótkim czasie stał się faworytem publiczności.

Dział ekonomiczny.

Fachowy warstat kowalski w Sułkowicach. Minister wyznań i oświaty orzekł, że na razie możnaby na próbę urządzić w Sułkowicach szkołę fachową z warstatem instrukcyjnym (nie wzorowym) dla grubszych wyrobów z żelaza a to jako filię szkoły fachowej ślusarskiej w Świątnikach. Nauka praktyczna w tym zakładzie, który miałby być dostępnym nietylko dla młodzieży, lecz także dla samoistnych przemysłowców, polegałaby na demonstrowaniu nowych technicznych sposobów i pouczaniu, jak należy w przemyśle kowalskim obchodzić się z najgłówniejszemi maszynami i nowoczesnemi narzędziami.

Nauka teoretyczna miałaby się ograniczyć do bardzo skromnych rozmiarów i obejmować jedynie rysunki geometryczne i zawodowe, rachunkowość przemysłową i główne podstawy korespondencji przemysłowej.

Szkoła filialna w Sułkowicach pozostawałaby na razie pod kierunkiem naczelnym kierownika szkoły fachowej w Świątnikach. Wydatki zwyczajne obliczono rocznie na 4200 zł. Wydatek nadzwyczajny na pierwsze urządzenie, na 10000 zł.

Przedtem atoli potrzebaby, aby kraj dostarczył odpowiedniego budynku na umieszczenie zakładu, postarał się, aby nauczyciele i pomocnicy, dla szkoły ustanowieni, otrzymali pomieszkania stosowe, dostarczono oświetlenia, opału i obsługi.

Subwencje. Minister wyznań i oświaty przyrzekł ze skarbu państwa na r. 1890 następujące subwencje państwowe dla uzupełniających szkół przemysłowych: w Brzeżanach 385 zł., w Drohobyczu 510 zł., w Jarosławiu 632 zł., w Kołomyi 682 zł., we Lwowie (szkoła izrael. im. M. Bernsteina) 395 zł., w Nowym Sączu 595 zł., w Przemyślu 594 zł., w Rzeszowie 595 zł., w Krakowie (4 szkoły) 1600 zł., w Jaśle 400 zł., w Starym Sączu 400 zł., w Wadowicach 400 zł., w Bochni 200 zł., oraz tej ostatniej szkole na zakupno środków naukowych 300 zł.

Anglo-austrjacki bank otrzymał pozwolenie na założenie z siedzibą w Wiedniu Towarzystwa akcyjnego pod firmą: „Ogólne austrjackie Towarzystwo dla elektryczności".

Berlin, d. 16. stycznia. (*Tel.*) W ostatnich dniach dozwolono na nowo importu bydła austro-węgierskiego do 13 miast Niemiec, obecnie więc wolny jest import do 51 miast niemieckich, a w tej liczbie i do Berlina. Transporta bydła do Berlina są ekspedjowane każdego wtorku przez Oderberg, Dziedzice; do innych zaś miast niemieckich przez Oderberg, każdej środy.

Do kraj. komisji dla spraw rolniczych wydelegowało Towarzystwo gospodarskie we Lwowie pp. Stanisława hr. Stadnickiego, Tadeusza Langiego i Jana Brajera. Towarzystwo rolnicze w Krakowie pp. Stanisława Homolacza, Wład. Struszkiewicza i Karola Czecza. Towarzystwo leśne we Lwowie p. Romana hr. Potockiego. Towarzystwo Kółek rolniczych we Lwowie p. Bolesława Augustynowicza.

Według statutu ma jeszcze Wydział krajowy dokonać wyboru dwóch członków z pośród swego grona, eraz zamianować nadto czterech członków z poza grona Wydziału krajowego. Następnie zwołaną zostanie w powyższym składzie kraj. komisja dla spraw rolniczych i powoła jeszcze 4 członków. Po tych wyborach nastąpi ukonstytuowanie komisji.

Losowania. Przy ciągnieniu 3% losów serbskich, główna wygrana 100.000 fr. padła na ser. 899 nr. 29; druga główna wygrana 10.000 na ser. 3.379 nr. 44; 4.000 fr. wygrała ser. 899 nr. 39; po 1.000 fr. wygrały ser. 625 nr 30 i ser. 6.311 nr. 9 a po 500 fr. ser 899 nr. 27, ser. 1.792 nr. 45, ser. 4.750 nr. 45 i ser. 6.311 nr. 15 i 41.

Przy ciągnieniu serbskich losów tytoniowych główna wygrana 100.000 fr. padła na ser. 2.985 nr. 4; 1000 fr. wygrała ser. 8.115 nr. 90; 500 fr. wygrała ser. 8.594 nr. 70; po 100 fr. wygrały ser. 3.896 nr. 27, ser. 4.845 nr. 68, ser. 4.973 nr. 62, ser 6.784 nr. 66 i ser. 6.784 nr. 66 i ser. 6.861 nr. 2.

Wiedeń d. 16. stycznia. (Telegr.) **Targ nierogacizny.** Spęd galicyjski wynosił 1910 sztuk po 30 do 38 centów za kilo żywej wagi. Tendencja bardzo słaba.

Wiedeń 16. stycznia. (Telegr. *Gaz. Nar.*): **Giełda zbożowa.** Pszenica na wiosnę 8·34, owies 7·18.

Chwilowa sytuacja.

Z dziwną lekkością kroczył dotąd gabinet hr. Taffego, a raczej sam jego przewodnik, po wszystkich trudnościach wewnętrznych stosunków austrjackich. Pozostawiał on prądy i stronnictwa, powstałe na podstawie głębokich sprzeczności społecznych, a nawet politycznych, jakie kryje w sobie państwo — najzażarciej walczącemi ze sobą, sam zaś tymczasem prowadził ster państwowy, jak gdyby nie miał nic wspólnego z temi sprzecznościami.

Tę mądrość rządzenia wystawia dopiero obecnie na ciężką próbę staroczeska obawa przed własnymi wyborcami. Samo już postanowienie klubu staroczeskiego, aby główne, statutowe, przedłożenia ugodowe załatwione zostały dopiero razem ze zmianą ordynacji wyborczej, narażało dalsze prowadzenie sprawy ugodowej. Postanowienie to jednak nie wstrzymało dalszego rozkładu samego klubu, jedynej dziś rękojmi zawarcia kiedykolwiek za rządów obecnego gabinetu, ugody w Czechach.

Jeśli zaś sprawdzi się wiadomość, że klub ten postanowił przy trzeciem czytaniu ustawy, na wypadek gdyby nie został przyjęty wniosek mniejszości, iż ustawa ta wchodzi w życie wraz dopiero ze zmienioną ordynacją wyborczą, głosować nawet przeciw przedłożeniu o Radzie kultury — w takim razie akcja ugodowa na tej już sesji styczniowej sejmu praskiego, zostałaby pogrzebaną, a gabinet straciłby rację trwania aż do nowych wyborów do Rady państwa.

Adres posłów sejmowych z wielkiej posiadłości czeskiej do ks. Karola Schwarzenberga opiewa: „J. O. książę! Kiedyśmy się dowiedzieli o złożeniu mandatu przez W. ks. Mość, ogarnęła nas wszystkich, każdego z nas członków klubu wielkiej posiadłości konserwatywnej, żałość głęboka. Wszakżeż wszyscy wiemy, co wystąpienie z naszego koła znaczy dla sprawy, którą pod mądrym W. ks. Mości przewodem reprezentujemy, dla kraju, dla naszej ojcowizny.

„Nawykliśmy, widzieć W. ks. Mość przodującego nam nieznużoną świadomością obowiązku, jakoż szliśmy za W. ks. Mością z zaufaniem, jakiego zapewne rzadko który z przewódców politycznych doznawał. Co też czynić mogliśmy, każdy bowiem zna gorący patrjotyzm, szlachetność, wytrwałość i dokładną rzeczy znajomość W. ks. Mości. Na pierwszem posiedzeniu klubu naszego w tym roku, pierwsze zaraz słowa wypowiedziane odnosiły się do W. ks. Mości, i jednomyślnie powzięto uchwałę, aby W. ks. Mości uczucia żalu z powodu ustąpienia Jego, tudzież podziękę złożyć w akcie przez wszystkich podpisanym.

„Od najstarszych pomiędzy nami, którzy od początku życia parlamentarnego w naszej ojczyźnie ramię do ramienia z hr. Karolem Schwarzenbergiem niejedna walkę ciężką odprawili, aż do najmłodszych, którzy dumnymi i szczęśliwymi się czuli, że posiadali w Tobie życzliwego przewódcę, wszyscy my chcemy być reprezentowanymi, gdy chodzi o to, aby wysoce czczonemu mężowi złożyć, jakkolwiek słaby hołd wdzięczności za to wszystko, co na naszem czele zamierzał i zdobył szlachetnością umysłu, odwagą przekonania i siłą słowa. Racz przyjąć te wyrazy szczere a wdzięczne, i zachować nas nadal w życzliwej pamięci! Praga d. 10. stycznia 1891."

Frankfurter Ztg. podaje, że wiadomość swą, o powołaniu Bismarka do meklemburskiego ministerjum, otrzymała od profesora strasburskiego uniwersytetu, nacjonalliberała Zieglera, jednego z najgorętszych zwolenników Bismarka, który też niedawno bawił we Friedrichsruhe.

Na telegraficzne życzenia Dołgorukowa, jenerał-gubernatora Moskwy, odpowiedział car: „Błagam Boga, ażeby użyczył Rosji i w tym roku błogosławieństw pokoju".

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń dnia 16. stycznia. Na wczorajszym obchodzie stuletnich urodzin poety Grillparzera w auli uniwersyteckiej byli obecni ministrowie Bayer (wojny), Gautsch i Zaleski.

Praga d. 16. stycznia. *Narodni Listy* donoszą, że poseł Kudorka wystąpił ze staroczeskiego klubu; ośmiu zaś Skardystów jeszcze w tym tygodniu przystąpi do klubu młodoczechów.

Praga d. 16. stycznia. Sejm czeski w pięciogodzinnej rozprawie załatwił §§. 34. i 35. przedłożenia o krajowej Radzie kulturnej.

Linc d. 16. stycznia. Tutejsi robotnicy zamierzają znowu świątkować 1. maja, ale z programem zupełnie spokojnym.

Budapeszt d. 16. stycznia. Minister honwedów (obrony krajowej) zadecydował względem dostawy wyrobów skórzanych dla armii honwedów, że przez następnych pięć lat dostarczać ich będzie firma Freund, która się zobowiązała czwartą część dostawy poruczać stowarzyszeniu drobnych przemysłowców.

Budapeszt dnia 16. stycznia. Rząd niemiecki znowu do 13 miast dopuścił dowóz żywego bydła austro-węgierskiego. Półurzędowy komunikat konstatuje, że pod względem weterynarsko-policyjnym stan Węgier od wielu lat nie był tak pomyślny jak obecnie.

Berlin d. 16. stycznia. Dzisiaj ma w rajchstagu nastąpić głosowanie nad wnioskami Auera i Richtera w sprawie ceł zbożowych. — W komisji budżetowej oświadczył sekretarz stanu br. Marschall, że doniesienia o pobiciu majtków parowca niemieckiego w Hoboken przez policję amerekańską są przesadne. Jest to sprawa dość dawna, bo z 4. października 1889, a przewlokła się z powodu, że potrzeba przesłuchiwać majtków, którzy się po wszystkich stronach świata rozprószyli.

Hamburg dnia 16. stycznia. Zatory lodowe wyrządziły wielkie spustoszenia między okrętami.

Według prywatnego telegramu z Valparaiso d. 13. bm. ruch rewolucyjny w Chili nie ustał. Naładowywanie i wyładowywanie okrętów jest bardzo utrudnione.

Sztutgard d. 16. Izba posłów 63 głosami przeciw 21 odrzuciła wniosek demokratów, aby znieść proponowane w przedłożeniu rządowem, dożywotnie mianowanie naczelników gmin.

Rzym d. 16. stycznia. Jak słychać, rząd stanowczo jest zdecydowany poczynić zarządzenia, aby położyć tamę wrogim dla Włoch machinacjom emisarjuszów francuzkich.

Studenci urządzili na wszechnicy manifestację, na cześć Oberdanka, której jednak rektor koniec położył. Studenci opuścili, hucząc i hałasując, wszechnicę, i uchwalili wezwać słuchaczy innych także wszechnic do agitowania za wystawieniem pomnika Oberdankowi. Rząd przeszkodzi dalszym machinacjom w tej sprawie.

Paryż d. 16 stycznia. Okazało się, że aresztowane w Olot w Hiszpanii indywiduum, jest to niejaki Caberg, Belgijczyk, zbieg wojskowy i sławny oszust, który pod rozmaitemi nazwiskami kręcił się w Paryżu i jest doskonale znany tutejszej policji. Doniesienie to jest urzędowe, wszelako rząd hiszpański czyni dalsze dochodzenia dla skonstatowania prawdy.

Petersburg d. 16. stycznia. Sejm finlandzki zwołyny na 20. bm. Powitanie od cara będzie przez jeneral-gubernatora odczytane w języku rosyjskim, wszelako członkom sejmu będzie zaraz rozdane tłómaczenie szwedzkie i fińskie, a przysięgę będą członkowie składać w języku szwedzkim.

Londyn dnia 16. stycznia. Z Zanzibaru donoszą o śmierci sułtana z Witu Fumo Bakari (którego ziemie Anglia zagrabiła).

Nowy Jork d. 16. stycznia. Miasto Granada nad Missisipi stoi w płomieniach. Zdaje się iż całe spłonie. Sześć kościołów dwa banki i trzy biura redakcyjne uległy płomieniom.

Wiedeń dnia 16. stycznia godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 92·60. Akcje węgierskie Banku kredytowego 353·75. Akcje Banku anglo-austrjackiego 165·20 Akcje Unionbanku 243·—. Akcje kolei Karola Ludwika 210·—. Akcje kolei Północnej 279 Akcje kolei Południowej (Lombardy) 130.75 L. tureckie 36·60. Akcje kolei Państwowej 246.. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 232.75. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 197.25. Losy komunalne wiedeńskie 147.50. Akcje Tow. tureckiego 147.—. Galic. oblig. idemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 221.50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 216·90. Akcje Bankvereinu 116.50. Rosyjski rubel papierowy 133·25.

$4 \frac{2}{10}$% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 103.75 5% renta węg. pap. 101.05. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 16. stycznia. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	207·—	208 —
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	229·—	231.—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	301.—	—·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	101·—	101·70
〃 〃 〃 5% wyl. 10% pr.	108·40	109·10
〃 〃 〃 $4 \frac{1}{2}$% los w 50 lat	98·25	98.95
Banku krajowego $4 \frac{1}{2}$% los. w 51 latach	98·50	99·20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
〃 〃 〃 〃 4%	97·70	98·40
〃 〃 〃 〃 4% los. w $41 \frac{1}{2}$ l.	95·40	96·10
〃 〃 〃 〃 $4 \frac{1}{2}$% los. w 52 l.	99·75	100·45
〃 〃 〃 〃 4% los w 56 lat.	94·90	95·60

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
〃 〃 〃 〃 (d. 5%) $2 \frac{1}{2}$%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·—	104·70
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·60	93·30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·50	101·20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
〃 〃 z r. 1883 $4 \frac{1}{2}$%	98·—	98·70

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22·50	27·50
Losy miasta Stanisławowa	27·—	29·—

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat cesarski	5·32	5·44
Napoleondor	8·96	9·12
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	$1·32 \frac{3}{4}$	$1·34 \frac{3}{4}$
100 marek niemieckich	55·90	56·50

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Podziękowanie.

Wobec strasznego ciosu, jakim nas Bóg dotknął, zabierając Najdroższego Męża i Ojca ś. p. dr. Tomasza Staneckiego, jedyną pociechą są okazywane nam zewsząd dowody współczucia i przyjaźni, jak niemniej tak liczny udział w obrzędzie pogrzebowym dostojników duchowieństwa wszystkich trzech obrządków, reprezentantów władz, profesorów, kolegów, młodzieży akademickiej i innych szkół tudzież przyjaciół i znajomych zmarłego.

Niemogąc wszystkim złożyć osobiście naszych najszczerszych podziękowań, składamy na tej drodze całem zbolałem sercem „Bóg zapłać".

459 **Felicja Stanecka** z dziećmi.

Podziękowanie.

Obowiązkiem jest moim publicznie podziękować Szanownym Panom Doktorom: Władysławowi Skałkowskiemu, Józefowi Wernickiemu i Gustawowi Piotrowskiemu za ich gorliwe, zupełnie bezinteresowne starania około zdrowia śp. męża mego. Niezdolną jestem wyrazić wdzięczności, jaką on sam był zawsze dla nich przejęty i jaką zachowam dozgonnie.

458 *Aniela Zawadzka.*

159)

KOBIETA W BIELI.

Przez
Wilkie Collins'a.
(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Lady Glyde przybyła oznaczonym pociągiem. Na stacji był wielki natłok ludzi. Upłynęło więcej czasu, niż pragnąłem, zanim odebrano jej pakunki. Byłem w ustawicznej obawie, aby nie spostrzegł jej kto ze znajomych. Pierwsze słowo, jakiem się do mnie odezwała, gdyśmy wyruszyli wreszcie, było zapytanie o Marjannę. Błagała mnie, abym jej powiedział, co się z jej siostrą dzieje. Uspakajałem ją jak mogłem, upewniając, że za chwilę zobaczy Marjannę u mnie w domu. Dom mój, w tym wypadku był przy Leicester-square, najęty na imię pana Rubelle, który nas przyjął w sieni.

Zaprowadziłem lady Glyde na górę. W przyległym pokoju czekali owi dwaj lekarze, aby obejrzeć pacjentkę i wydać świadectwo. Zapewniwszy ponownie lady Glyde, iż zobaczy wkrótce siostrę, wprowadziłem do pokoju moich przyjaciół, każdego z osobna. Dopełnili żądanych formalności szybko, roztropnie i sumiennie. Po ich wyjściu, chcąc załatwić prędzej tę sprawę, oświadczyłem wręcz lady Glyde, iż zdrowie „panny Halcombe" pogorszyło się znacznie. Skutek owego oznajmienia był taki, jak przewidywałem. Lady Glyde zemdlała. Po raz wtóry i ostatni; przyzwałem chemię do pomocy. Szklanka spreparowanej odpowiednio wody i trzeźwiące sole zwolniły ją od wszelkiej troski i niepokoju. Powtórzona nad wieczorem doza zapewniła jej sen twardy i słodki, zapewne.

Pani Rubelle przybyła w samą porę, aby zająć się toaletą lady Glyde. Zdjęła jej suknie i nazajutrz rano przybrała w nie Annę Catherick.

Przez cały dzień utrzymywałem moją pacjentkę w stanie pół-świadomości, aż dopóki moi zacni przyjaciele i sojusznicy nie dostarczyli mi potrzebnych świadectw.

Tego wieczora (w dniu 27.) oboje z panią Rubelle zawieźliśmy wskrzeszoną „Annę Catherick" do zakładu obłąkanych. Została przyjęta z wielkiem zdziwieniem lecz bez nieufności, a to dzięki świadectwom lekarskim, dzięki listowi sir Percivala, jej podobieństwu do Anny, ubraniu i osłabionym władzom umysłu pacjentki.

Powróciłem natychmiast, aby pomódz pani Fosco w przygotowaniach do pogrzebu fałszywej „lady Glyde", Odesłaliśmy je w następstwie do Cumberlandu. Na pogrzebie byłem osobiście, przybrany w grubą żałobę.

Na tem kończę opis tych zadziwiających wydarzeń. Wiadomem jest, iż plan mój doprowadziłem szczęśliwie do skutku. Znane są rezultaty pieniężne, jakie z tego wynikły. Dodać tu tylko muszę, iż nie wykryteby nigdy słabej strony w moim spisku, gdyby w sercu moim nie było słabej strony. Zachwyt mój dla Marjanny jedynie powstrzymał mnie od przedsięwzięcia kroków energicznych, zaraz po uprowadzeniu przez nią Laury z zakładu. Pozostałem bierny, ufając po części, iż zatarłem wszelkie ślady identyczności Laury. Gdyby kiedykolwiek Marjanna lub p. Hartright chcieli praw jej dochodzić, nie mieliby żadnych dowodów na poparcie sprawy i usiłowania ich zostały wzięte na karb szalbierstwa i chęci wyzysku.

Rozumując w ten sposób, popełniłem błąd wielki. Dopuściłem się drugiego, gdy po śmierci Percivala i odkryciu miejsca zamieszkania lady Glyde nie oddałem jej znowu do domu obłąkanych i gdy wypuściłem z rąk pana Hartright. Krótko mówiąc, Fosco w tym kryzysie okazał się niegodnym siebie. Błąd charakterystyczny wprawdzie, lecz nie do darowania. Wszystko to sprawiła boska Marjanna — pierwsza i ostatnia miłość w życiu Fosci. Czynię to wyznanie pomimo moich lat sześćdziesięciu. Młodzieńcy, proszę was o współczucie. Dziewice! urońcie nademną łez parę!

Jeszcze jedno słówko: Czuję, że czytelnik ma prawo zadać mi dwa pytania. Wyręczę go w tem, a nawet udzielę mu na nie odpowiedzi.

Jak byłbym postąpił, gdyby Anna Catherick nie zmarła? W takim razie dopomógłbym wyczerpanemu organizmowi, otworzyłbym drzwi więzienne i wypuścił ku lepszemu światu ową nieszczęśliwą istotę, dotkniętą nieuleczalną chorobą ciała i umysłu.

Pytanie drugie: Zważywszy wszystkie okoliczności, czy postępowanie moje tak dalece godnem jest nagany? Odpowiadam na to szczerze: nie. Czyż nie ustrzegłem się od popełnienia bezużytecznej zbrodni? Wszak mogłem, przy środkach, jakiemi rozporządzałem, pozbawić życia prawdziwą lady Glyde. Powodując zwykłą wzniosłością uczuć, z narażeniem samego siebie, zamiast życia odebrałem jej identyczność. Nie jestże to bohaterstwem?

Zapowiedziałem na początku, że opowiadanie to będzie niepospolitym dokumentem. Spowiedź ta, ostatnia pamiątka, jaką zostawiam Anglii, godną jest ze wszechmiar

Fosci.

Opowiadanie zakończone jest
przez
WALTERA HARTRIGHT.

I.

Gdy dobiegałem do końca ostatniej kartki manuskryptu hrabiego, upłynęło właśnie owe pół godziny, które zobowiązałem się pozostać w Forest Road. Pan Rubelle spojrzał na zegarek i skłonił się. Powstałem natychmiast i wyszedłem. Odtąd nie widziałem już nigdy agenta i nie miałem żadnych wieści o nim, ani też o jego żonie.

W kwadrans po opuszczeniu Forast Road, byłem z powrotem w domu. W kilku słowach oznajmiłem Laurze i Marjannie, w jaki sposób położyłem kres prześladowaniom naszego wroga i jaki obrót weźmie przyszłe nasze życie. Bliższe szczegóły odkładając na potem, podążyłem co rychlej na St. John's Wood, dla rozmówienia się z osobą, od której hrabia najął powóz.

Był to właściciel wynajmu ekwipaży, odległego o pół mili od Forest Road, człowiek grzeczny i wzbudzający zaufanie. Gdy mu przełożyłem, iż ważna sprawa rodzinna zmusza mnie prosić go, aby zajrzał do księgi z obstalunkami, chętnie ofiarował mi swoje usługi.

(C. d. n.)

L. 48344 90. 2144

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania trzech posagów po 290 (dwieście dziewięćdziesiąt) złr. w. a. z fundacji posagowej ś. p. **Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla biednych moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa, ogłasza się niniejszem konkurs.

Posagi te przeznaczone są dla biednych moralnie się prowadzących dziewcząt mieszczańskich, córek mieszczan jednego z miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, wyznania katolickiego, które siedemnasty rok życia ukończyły, a dwudziestego czwartego roku życia nie przekroczyły. Wiek obliczony zostanie wedle daty losowania (7. kwietnia 1891). Obrządek nie stanowi różnicy.

Pierwszeństwo będą miały sieroty bez ojca i matki, w braku zaś takich sieroty bez ojca lub matki, mające liczne rodzeństwo.

Rozdanie posagów nastąpi w drodze losowania, które odbędzie się w rocznicę śmierci fundatora ś. p. Maksymiliana Siemianowskiego t. j. w dniu 7. kwietnia 1891 roku w Wydziale krajowym w obecności delegata c. k. Namiestnictwa, **bez współudziału kandydatek.**

Po dokonaniu losowania zostaną posagi ulokowane na książeczki wkładkowe galic. Kasy oszczędności, na imię właściciela opiewające i złożone do depozytu odnośnego sądu opiekuńczego.

Osoby, które raz zostały z tej fundacji wyposażone, nie mogą się po raz wtóry o posag ubiegać. Dziewczęta, które chcą się ubiegać o posag z niniejszej fundacji, mają wnieść swe prośby **do Wydziału krajowego,** jako władzy rozstrzygającej o dopuszczeniu do losowania, **najdalej do dnia 28. lutego 1891 r.** i załączyć do nich: 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności, 3) świadectwo ubóstwa, stwierdzające oraz wyraźnie, że rodzice petentki zmarli, a względnie, że przy życiu pozostają i podające dokładnie ilość rodzeństwa petentki; 4) dowody, iż ojciec petentki był przynależnym do jednej z galicyjskich gmin miejskich z wyjątkiem miast Lwowa Krakowa.

Podania wniesione po terminie, albo też niezaopatrzone w wymagane dokumenty, zostaną odrzucone.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskiem.
We Lwowie, dnia 6. grudnia 1890.

Grott.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174a.)